



LIBAZA

3
(30)

MARZEC
1986

NIEZALEŻNY MIESIĘCZNIK SPOŁECZNO-POLITYCZNY KLUBU MYŚLI ROBOTNICZEJ

SOLIDARNI Z AFGANISTANEM

Polaków i Afgańczyków łączy walka ze wspólnym i śmiertelnym wrogiem - komunizmem. Nie jego reformy, ale obalenie jest celem na drodze do niepodległości obu krajów. Afgańczycy o wolność rzucili swe wszystkie siły, podobnie jak II Rzeczypospolita w 1920 r., i tylko w ten sposób mogą skutecznie bronić się przed agresją. Osmatnienie Afganistanu w jego walce o niepodległość przypomina tragiczną sytuację Polski w okresie po II Wojnie światowej.

Jeżeli WSPÓLNE PRZECIWSTAWIENIE SIĘ KOMUNIZMOWI MOŻE PRZYNIŚĆ ZWYCIĘSTWO !!!

1 MAJA ogłoszamy DNIEM SOLIDARNOSCI z Walczącym Afganistanem. W tym dniu nasze obecność na niezależnych demonstracjach, do których rok rocznie wzywa NSZZ "Solidarność" oraz napisy na murach i transparentach staną się wyrazem poparcia dla Afgańczyków.

WZYWAMY wszystkie organizacje Polski Podziemnej do aktywnego włączenia się w obchody Dnia Solidarności z Walczącym Afganistanem.

WZYWAMY wszystkie polskie organizacje emigracyjne do poparcia naszej akcji.

Podpisali: Międzyzakładowy Komitet Kooptywacyjny "Wola", Międzyzakładowy Robotniczy Komitet "Solidarności", Kluby Kyli Robotniczej i Redakcja "Bezy", Trójne Komisje Robotnicze Hutników HiL, Porozumienie Prasowe "Solidarność Zwycięży", MKS Nowe Huta, Liberalno Demokratyczna Partia "Niepodległość".

13.03.1986 rok.

K O M U N I K A T

Dnia 13 marca 1986 r. na spotkaniu przedstawicieli MKK "Wola", MKK "S", KLMR i Redakcji "Bezy", TKRH HiL, PP "Solidarność Zwycięży", MKS Nowe Huta, LDP "Niepodległość" podsumowano wspólną akcję poparcia dla Ruchu "Wolność i Pokój". W dniach 23-28 lutego 86 r. na terenie Gdańska, Krakowa, Poznania, Lublina, Warszawy i Kutna przeprowadzone zostały akcje ulotkowe. W akcji wzięły udział grupy ulotkowe WKK, MRK "S", RKS Huty Warszawy, LDP "N", FEDERACJI Młodzieży Walczącej oraz kolportaż zakładowy. Łącznie rozkolportowano ok. 200 tys. ulotek. Uczestnicy spotkania solidaryzują się ze wszystkimi więźniami - uczestnikami Ruchu "Wolność i Pokój".

S P I S T R E S C I

1. Wywiad ze Zbigniewem Janesem	str. 2
2. Spotkanie	7
3. Secharow	10
4. Reckowie	14
5. Rząd pamięci	20
6. Zjazd	25
7. Zegadka	25
8. Oświadczenie	26
9. Kto zgadnie dłaczego	26
10. Moznika Inforacyjna	27
11. Malowad, Malowad, Malowad	28

Zbigniew Janas - jeden z założycieli "Solidarności" w Zakładach Mechanicznych "URSUS", w okresie legalnego istnienia Związku - przewodniczący Komisji Zakładowej "S" w Ursusie, po 13 grudnia 1981 w podziemiu /jeden z członków Regionalnej Komisji Wykonawczej "Mazowsze"/ do 1984 r.

WYWIAD ZE ZBIGNIEWEM JANASEM.

BAZA: Jak oceniasz działalność "S" w Ursusie?

Zbigniew Janas: Uważam, że "S" w Ursusie jest silna, a miałem sporo kontaktów z dużymi zakładami w Polsce i wydaje mi się, że ma w tej sprawie rozeznanie. Pięćdziesiąt tysięcy ludzi płacących od tyłu lat regularnie składki i to mimo represji, mimo iż duża część działaczy została bądź wyrzucona, bądź odeszła - to jest sukces. Zresztą, gdy mówi się o działalności w takim zakładzie jak Ursus, trzeba pamiętać o pewnej zasadniczej trudności - o fluktuacji kadr. Łatwiej hamowania jej wszelkimi sposobami, sięga wielu procentów rocznie, co oznacza, że od 1981 wymienić się znaczną część załogi. Nowi ludzie, to nowe zaufanie, nikt nie wie, kim jest ten, co właśnie przyszedł. Trzeba długiego czasu, aby człowiek poznać na tyle, żeby móc mu zaproponować wstąpienie do naszego związku. W tych warunkach utrzymanie w ciągu tych czterech lat członków Związku na praktycznie niezmiennym poziomie - jest sukcesem. W małych zakładach, szczególnie w biurach, gdzie procentowo najwięcej ludzi płaci składki jest łatwiej, bo tam kadra jest bardziej ustabilizowana.

Dlaczego działalność "S" w Ursusie /przynajmniej w mojej ocenie/ jest tak dobra? Mam na ten temat swoją teorię. Otóż jeszcze w marcu 1981, w czasie kryzysu bydgoskiego, został utworzony drugi garnitur działaczy związkowych. Tylko dwóch ludzi wiedziało, kto wchodzi w jego skład. Wydane zostały oficjalne nominacje i oczekiwaliśmy, że ci ludzie będą w razie czego pełnić obowiązki Komisji. To ja dobraćłem działaczy do tego drugiego garnituru i jak się potem okazało - po prostu pomyliłem się. To nie byli ci ludzie. Większość z tych którzy dostali nominacje, po prostu nie zadziałała. A na działaczy z Ursusa spadły bardzo silne represje. Brał to paradoksalnie, ale właśnie dzięki tym czynnikom TKZ w Ursusie jest taki silny.

B: Represje hartowały?

ZJ: Nie. Chodzi o to, że gdy większość działaczy została aresztowana, internowana, wyrzucona, a "drugi garnitur" nie przejawiał aktywności, to mieli możliwość dojść do głosu zupełnie nowi ludzie. Tam gdzie nie ma silnych represji, wszyscy byli jakby zapatrzeni w działaczy wybranych, a często - niestety - nie byli to ludzie, na których można było postawić w tych czasach. Nie twierdzą, że byli źli - oni po prostu nie byli wybierani na te czasy. I może nawet nie trzeba było od nich tego wymagać, czego ludzie wymagali - jakby siłą rozjdu. Niektórzy działacze wpadali w jakiegoś manie przesładowcze, twierdzili, że są stale obserwowani, nie chcieli się z nikim kontaktować wytwarzając wokół siebie atmosferę lęku i w sumie hamowali w ten sposób działalność. Natomiast u nas, często już nie było na kogo się oglądać, prawie nikt się nie uchował - orzynałniej jeśli chodzi o działaczy ze szczebla fabrycznego. W tej sytuacji ludzie szukali najlepszych między sobą. I to od razu dało efekty.

Muszę przyznać, że ja nie rozumiałem wówczas tego procesu. Byłem zafascynowany nowymi ludźmi z TKZ-tu i zastanawiałem się: dlaczego właśnie oni do niego weszli - ludzie, których ja przedtem nie dostrzegałem, często nawet nie znałem. No i doszedłem do powyższych wniosków. Ale jak powiedziałem, długo trwało zanim to wszystko zrozumiałem. Gdy powstał TKZ miałem poważne wątpliwości, czy będzie dobrze działał. Oczekiwałem, że to naprawdę wielka działalność rozpocznie się, gdy powychodzą z więzień znani działacze. Na szczęście, tylko raz przytrafiło mi się dać do zrozumienia moim przyjaciółom z TKZ-tu, że ich działalność na charakter tymczasowy i - na szczęście - nie obrazili się na mnie. Po prostu myliłem się, bo gdy potem ludzie powychodzili z więzień i internatów, okazało się, że działacze TKZ-tu są jednak najlepsi, że naprawdę znają się na tym, co robią.

W sumie Ursus jakoś się w tej czołówce utrzymał, choć niektórzy mają wątpliwości, że 10% załogi to mało /1500 osób płacących składki na 15.000 zatrudnionych/. Ale z drugiej strony nasi przyjeźdźcy z Francji czasem nam nawet i tego zazdroszą. Zresztą na tę sprawę trzeba patrzeć szczerzej - ja, jako działacz

opozycji jeszcze przedsierpniowej, mam trochę inną perspektywę. Uważam, że "S" to był wspaniały, ale nieoczekiwany wybryk natury. Więcej niż nieoczekiwany, bo trochę nawet niezasłużony. Wszak przed Sierpniem to społeczeństwo, nie tak znów bardzo przyczyniło się do zwalczania istniejącego sposobu rządzenia. Pamiętam, że mi większość - jeszcze nawet w Sierpniu - mówiła: "W co się pchasz? Po co ci to? i... przecież nie jest tak źle! Skyszkam to na codzień. No i potem Sierpień: wybuch, wstrząśnięcie się w moment dużego osłabienia władzy, ludzie dostrzegli szansę, ostro przycisnęli i okazało się, że ten kawałek demokracji jakoby tam nam spadł z nieba. Ale tak naprawdę, to na demokrację dopiero teraz sobie zapracowujemy i dlatego sądzę, że następnym przełomem będzie o wiele dojrzalszy i głębszy, trudniejszy do zwołowania przez komunistów. I jeśli spojrzeć z tej perspektywy, to co jest w tej chwili - jest ogromną siłą! Bo ten słynny Ursus, uważany wtedy za bastion opozycji, to było kilku facetów! Pewnie, że konkretniej jeden był nie byle jaki, mówię o Zbyszku Bujaku, który był naszą głową i nie przypadkiem stał się potem takim asem. Tym niemniej było to - jak powiedziałem - zaledwie kilku ludzi. Oczywiście, mieliśmy wejścia w środowisko robotnicze, mieliśmy dwóch czy trzech działaczy, którzy mieli duży rozmach i nie bali się wisknąć "Robotnika" każdym po kolei, kto się koło nich pojawił. Dzięki temu mieliśmy możność rozprowadzić tych "Robotników" dużo - tysiąc, potem dwa, a w okresie strajku nawet trzy tysiące. To było osiągnięcie nie to nie było nic trwałego. A w tej chwili jest to trwała struktura, która tą swoją siłą udowodniła. Całe lata rozmaitych represji, szykan, aresztowań, wydalania z pracy, a to trwa i nie widac, żeby słabło i wcale nie wygląda, żeby widze między innymi rozbiła tej struktury. Chociaż oczywiście, występują w Ursusie te wszystkie problemy, które ma cała opozycja. Problemy ze skutkami...

E: Takie techniczne...

ZJ: Tak, techniczne, wynikające ze słabości ekonomicznej tego kraju. Ludzie często udostępniliby mieszkania, ale ich nie mają. Albo mają, ale bardzo mało. Słabość systemu rzutuje paradoksalnie na możliwości działania opozycji. Tym niemniej, mimo wszystkich znanych trudności, ja oceniam nienajgorzej szansę "S" w Ursusie. Potencjalnie jest to miejsce, gdzie może rozpocząć się następny etap, a przynajmniej może to być zakład, który da duży wkład w następny etap.

E: A jak dochodzi do kolejnych wybuchów, jaki nimi rządzi mechanizm? Mówi się, że przyczyną jest obniżanie się stopy życiowej. Ale czasem niewielka podwyżka wywołuje wielkie przesilenie, a kiedy indziej - wielkie podwyżki, a nic się nie dzieje...

ZJ: Nie jestem teoretykiem...

E: Co mówią teorie to wiadome! Tyle, że marnie się sprawdzają. Chcemy słyszeć głos praktyki!

ZJ: No cóż, zawsze zaczyna się od podwyżek. Z tym, że liczy się nie tyle wielkość podwyżki, ile moment jej wprowadzenia, a decydują odczucia ludzi. Jeśli ludzie wyczują, że jest pewna szansa, że władza jest osłabiona, jeśli poczują się silni, to tym zapłonem może być bardzo niska, bzdurna podwyżka. Jeśli ludzie nie strajkują, to dlatego, że gdzieś tam - bo w ludziach tkwi pewna szbirowa mądrość - istnieje odczucie, że to jeszcze nie ten moment, że to jeszcze nie teraz, że teraz można przegrać.

Oczywiście TEK jest zobowiązana wzywać do protestów, bo jako władza związkowa musi protestować przeciw obniżaniu stopy życiowej. Natomiast ponieważ jak dotąd nie wyszedł ani jeden strajk "kadrowy" można sądzić, że cała batalia rozpocznie się od strajku ogólnego, seontanicznego, który zaskoczy...

E: Ich i nas...

ZJ: Czy nas? Mamy pewne podstawy sądzić, że nas jednak tak całkowicie nie zaskoczy. Mamy TEK-y składające się z ludzi w zakłazie obecnych i oni znają dość dobrze nastroje i to naprawdę znają. Przed ostatnim strajkiem dostaliśmy informację o nastrojach, które pokrywały się dokładnie z tym co się potem, w dniu strajku dzieło. Przewidzieliśmy gdzie będą jakieś ruchy, jak duże, że to nie będzie takie wielkie uderzenie, ale jednak będzie - i to się spełniło. Jestem przekonany, że będziemy mieli najbardziej wiarygodne sygnały o zistnieniu sytuacji wybuchowej. A władza, sądząc, nie będzie ich miała - oni wciąż "wracają do równo-

wagi" czyli przywódców nie chce słyszeć tych wieści, a podwładni nie chcą narażać, więc przekłamują i przekłamują aż dochodzi do kompletnych absurdów. My natomiast słuchamy nie tylko dobrych wiadomości. Jesteśmy zresztą bardzo blisko rzeczywistości i mamy informacje z pierwszej ręki.

Jaki będzie mechanizm? Jak to się zacznie następnym razem? - tak naprawdę to nie wiadomo. Jeszcze przed sierpniem miałem swoją teorię na ten temat, niestety, nie zdążyłem jej opublikować. Pisałem ze Zbyszkim Bujakiem pracę na temat sytuacji w zakładzie i ja sformułowałem pogląd, że wolne związki będzie można budować, gdy pierwszy strajk rozocznie się o człowieka, nie o kieszonkę...

E: I tak było...

ZJ: I tak jakby było... z tym, że gdzieś na drugim planie była sytuacja ekonomiczna, no i ta głupia regresja ze strony władz, regresja będąca przyczyną wybuchu - oni nie wyczuwają takich sytuacji. Świadomość, że walczą się o coś, która powoduje radykalizację znacznie większą niż przy walce o kieszonkę. Występują silniejsze motywacje psychiczne. I teraz też tak może być. Stopa życiowa będzie się odnawiać, czy też utrzymywała na poziomie zerowym /a ludzie odczuwają to jako pogarszanie się/, władze wyrzucą z jakiegoś zakładu działacza o dużym autorytecie - a jest wielu o autorytecie bardzo dużym - i od tego może się wszystko zacząć... Więc lepiej niech nie represjonują...

E: A w tej następnej rundzie - o co będziemy walczyć? Na jakie kompromisy gotowe są iść władze Związku?

ZJ: W tej chwili idzie walka o odzyskanie wszystkich należnych nam praw. Mogą oczywiście być zawierane jakieś taktyczne porozumienia, ale nie może być żadnych ustępstw, że naszym celem jest: po pierwsze - odzyskanie praw suwerennych: niepodległości, a po drugie - demokracja. Są to sprawy absolutnie nierozłączne: bez odzyskania niepodległości nie ma mowy o demokracji. To są te wielkie cele, a po drodze mamy cele pośrednie, które nas do tego głównego mają przybliżyć. Cośmy dotychczas osiągnęli? Po pierwsze zamknęliśmy etap walki o utrzymanie "S". "S" jest i praktycznie, tymi metodami jakie stosują władze, nie da się zniszczyć, będzie funkcjonować. Czyli ten pierwszy etap został wygrany. Następnym etapem, może etapem na ten rok - to wywalczenie statusu więźnia politycznego. Ten etap jest punktem wyjścia do dalszego działania. Gdy ludzie będą wychodzić z więzień bez naruszonej równowagi fizycznej i psychicznej, da to nam następny etap w walce.

E: A czy całą tę walkę należy zakwalifikować jako działalność społeczną czy polityczną?

ZJ: Przejście między działalnością społeczną a polityczną jest bardzo płynne. Są ludzie, którzy odczuwają potrzebę działania dla innych, no i coś tam robią. Rozprowadzanie prasy, malowanie napisów, uczestnictwo w wydawnictwach niezależnych pism - to jest raczej działalność polityczna. Wzięcie składek - to niestety działalność związkowa, ale to jak na działaczy związkowych - mało. Brak jest elementu działalności czysto związkowej, takiej która polega na obronie czy to ludzi, czy to praw i przywilejów pracowniczych. Myślę, że nadszedł czas, aby taką działalność podjąć. Problem jest głównie z działaczami. Ta kadra, która istnieje jest nastawiona głównie na działalność o charakterze rewolucyjnym. A do działalności związkowej potrzebni są ludzie, którzyby wyciągali sprawy dnia codziennego, o które warto się bić. Trzeba, aby je prezentowali, dawali propozycje rozwiązań, aby podciągali te najbardziej niezbędne sfery działalności związkowej. Do o ile zdierają się udane potyczki o podwyżki, to spełnie nie ma walki o BHP czy np. o zmniejszenie ilości godzin nadliczkowych /to bardzo kontrowersyjna sprawa/. Jak tę działalność podjąć? To trudny problem, wymaga przemyślenia...

E: Byłoby postawili w naszych biuletynach, żeby odpowiednio przygotowane osoby czy grupy osób /nie piastujące żadnych oficjalnych funkcji społecznych/ zbierały głos na ogólnych zebraniach i zgłaszały takie sprawy. W ten sposób dyskusje odczytują brzoży szkodli i pracownicy dowiedzieli się o istnieniu problemów wymagających załatwienia.

ZJ: Warunkiem wstępnym powodzenia tej akcji jest jeszcze szersze dotarcie do ludzi z informacjami. A oczywiście, działalność ta musi przejść od etapu konspiracyjnego do etapu działań otwartych. Do tego też trzeba spełnić innych ludzi niż ci, którzy działają z tej dawki. Widzę tu pole do popisu dla samo-
./.

rządów. TKZ w Ursusie przystąpił już do walki o samorząd, włączył się w kampanię wyborczą i miejmy nadzieję, że coś z tego wyjdzie. Okres jawnej działalności Związku stworzył pewną bazę ludzi, którzy mogą być wykorzystani do takich właśnie otwartych działań. To, że część tych działaczy wycofała się w okresie gdy możliwa była tylko aktywność konspiracyjna nie oznacza, że są oni zupełnie straceni. Uważam, że można ich odzyskać i co więcej, że są niezbędni na tym etapie walki. Oni mają doświadczenie, znają się na robocie związkowej. W ciągu tych 16 miesięcy uczyliśmy się tak szybko, że to może wystarczyć za lata w innych warunkach. Sądzę, że ten potencjał może być wkrótce uruchomiony. Zresztą ja sam nie jestem z temperamentu działaczem politycznym. Wprawdzie byłem członkiem Komisji Krajowej, a jej prace miały charakter działań politycznych, tym niemniej uważam się za działacza związkowego. Ale z kolei, to nie znaczy, że nie rozumiem chęci działania politycznego, a nawet konieczności upolitycznienia ruchu na pewnym etapie. Być może w ten etap zaczynamy wchodzić.

B: Ale czy to upolitycznienie ma odbywać się w Związku, czy poza nim? Czy, jak niektórzy twierdzą, zorganizowane uprawianie polityki rozbija Związek?

ZJ: "Solidarność" w dalszym ciągu jest tygrysem, w którym jest wszystko, co można określić mianem opozycji. Dlatego też jest rzeczą oczywistą, że jeśli powstaną partie polityczne, to wyjdą one z "Solidarności". Trzeba to uznać za twój, za naturalny proces. Podjęcie działalności politycznej wyobrażam sobie jako coś więcej, niż samo tylko godanie. Będą podejmowane jakieś działania, czyli będą realizowane mniejsze czy większe elementy programu "Solidarności", programu, którego realizacja ma nam dać nie odległość i demokrację. Z tym, że /jak pisze Andrzejewski/ "słowa o tyle mają wartość, o ile miecz czynu stoi za nimi nie dalej jak o krok". Jeśli tworzone obecnie organizacje polityczne będą się tego trzymać, to wszystko będzie dobrze. A jeśli się trzymać nie będą, to po prostu upadną i nie będzie o czym gadać. W każdym razie do rozbitcia "S" nie przyczynią się napewno.

Wyowiadał się na ten temat Zbyszek Bujak: jeśli będą powstawać organizacje polityczne /a jest to wskazane/, to będzie to świadczyło o przejściu do następnego etapu walki. Możliwy ktoś zapyta, dlaczego uprawianie polityki jest wskazane? Otóż są ludzie, którzy nie chcą dopuścić do tego, aby marnowały się złotówki i działają w tym względzie np. w samorządach. Ale są i tacy, których powołaniem jest dbanie o to, żeby nie marnowały się miliardy. A marnowanie miliardów to już jest szczybel polityczny. I tam też trzeba sięgnąć. Mnie tak śmieszy taki ruch, który mógłbym poprzeć. Ruch ten sięgałby do szczybla politycznego, po cele najwyższe, a równocześnie szanował idee demokracji. Powiem za Zbyszkim, że rozglądam się, ale nie widzę takiego ruchu nawet na horyzoncie, chociaż z drugiej strony są już przysiadki, a więc jest i nadzieja.

Zauważam, że w środowisku robotniczym wiele, zwłaszcza młodych ludzi skłania się ku działalności politycznej. Oni nie bardzo potrafia dojrzeć w tej składance, w tej walce o małe cząsteczki, celu głównego. Uważają, że komuna trzeba zlikwidować, bo inaczej nie ma o czym gadać, nie ma życia, nie ma szans na to, aby coś się zmieniło. Z tym, że jak zauważyłem, często ten radykalizm ma charakter tylko werbalny i wynika z niechęci do działania na bieżąco i prowadzi do biernego wyczekiwania na jakieś ostateczne rozwiązanie i pozstrachnięcie. Skąd się to bierze? No cóż, było nie było 40 lat rządów komunistycznych zostawiło ślad na każdym z nas. Ludzie są porażeni niewiarą w działanie, a przyzwyczajeni do narzekania i wyczekiwania. Natomiast cała moja filozofia życiowa opiera się na wręcz oryginalnej wierze w działanie. Nawet takie bardzo małe, cząstkowe. Życie nauczyło mnie, że tylko działanie przynosi rezultaty. Nie wierzę, że to siły tajemne, naffe żydowskie skądś tam nami rządzą. Rządzą nami ludzie, jedni mądrzy, drudzy głupi i trzeba im przeciwstawić nasze przekonania, nasze umiejętności, nasze działanie. Ta składaneczka z naszych działań daje jakiś tam wynik końcowy.

B: Działalność grupy skupionej wokół pisma "Niepodległość" była przez długi czas w naszych szeregach przamulczona. Co było tego powodem: czy brak zaufania do działaczy "N", czy ich program polityczny czy uprawiana przez tę grupę krytyka strategii i taktyki stosowanej przez przywódców Związku?

ZJ: Cóż, niewiele się na ten temat rozmawiało, nie miało to jakiegoś kluczowego znaczenia, wrzucaliśmy je nie uczestniczącym w jakichś sesyjnych dyskusjach na ten temat. Natomiast chcę zwrócić uwagę na jedno: "Niepodległość"

kojarzono z KPN-em. A w życiu ópoyzycji istniał wyraźny podział na dwie grupy: KPN i "korniki". Zresztą i na dzisiaj nie dostrzegam innych podziałów, są to dwie siły, które rzeczywiście istnieją i reprezentują odmienne sposoby myślenia i działania.

Odwołam się do BAZY, do bardzo dobrego artykułu o poszukiwaniu trzeciej drogi /rozumiam, że BAZA poszukuje tej trzeciej drogi i chyba słusznie to czyni/, w którym to artykule powiedziano, że powoływanie się na programy jeszcze z przed 1959 jest trochę nieaktualne, trzeba znaleźć inne podstawy działania, które by były przydatne na czas obecny. Bo i czas jest inny i ludzie inni i inne są ich doświadczenia. Pewnie, że w jakiś sposób opieramy się na tradycji, ale czasem robi się to zbyt dosłownie. My musimy znaleźć nową formułę działania. Nie wiem, czy ta formuła nie jest podział - o którym mówiliśmy, który realnie występuje. Jest on naturalny i narazie funkcjonuje.

Podsumowując, jeśli chodzi o grupy polityczne /w tym "Niepodległość"/ muszą one przejść przez próbę czasu i działania. Jeśli udowodnią, że są sensowne, że mogą czejęć dokonać - zostaną zaakceptowane. Ja osobiście, tym którzy się w działalność polityczną poważnie angażują, podpowiadałbym, żeby się tak łatwo nie poddać niechęcią już istniejących struktur, bo jest to zjawisko naturalne. Muszą po prostu udowodnić, że są dobrzy, może lepsi... I wtedy wszystko będzie dobrze - zostaną zaakceptowane.

B: Inny problem. Jak ocenić udział inteligencji i robotników w konspiracji? Czy są to działania wspólne, uzupełniające się?

Z: Ja myślę, że nastąpiło - na szczęście - naturalne zejście na ziemię. Bo co obserwowaliśmy? Najpierw, jeszcze przed Sierpniem, istnieli gdzieś tam "roboty", o których nikt prawie nic nie wiedział. Czynniki oficjalne nie prowadziły żadnych związanych z nimi badań. "Klasę robotniczą" przedstawiano laurkowo i jako monolit.

Również ópoyzycja miała bardzo słabe wejścia, a więc i słabe rozeznanie w środowisku robotniczym. Pewne rzeczy, działacze wywodzący się z inteligencji, czuli intuicyjnie, ale tak naprawdę, napewno i do końca nie wiedzieli. Byli zaskoczeni, że mogli porozumieć się z nami. Odkryciem byli dla nich ludzie tacy jak Zbyszek Bujak, autentyczni robotnicy z którymi można dyskutować jak równy z równym. Później było przegięcie nastrojów w drugą stronę: gloryfikowanie robotników i wynoszenie ich na piedestał. W inteligencji natomiast pojawiło się poczucie mniejszej wartości - spotykałem się z tym. No i następnym etapem wojenny. Inteligencja znowu przejęła ster, a robotnicy trochę przycichli i pojawiły się pretensje do robotników, że ich nie widzą. Ja myślę, że to jest prostsze. To znaczy robotnicy w dalszym ciągu są obecni w naszym życiu, ale nie są tak doskonali, jak ich widziała inteligencja w okresie Sierpnia. Napewno ze środowiskiem robotniczym nie jest tak do końca dobrze. Istnieją wprost niezwykli robotnicy, którzy choć mają brudne rąpy, dorównują całkowicie inteligencji: czytani, mądry, nieszychanie wyrobieni społecznie. Ale - niestety - istnieje też grupa ludzi, o których nie da się powiedzieć wiele dobrego. Ludzie, którzy zatracili granicę między tym co uczciwe, a co nie - kradzieże w zakładzie są owszemnie akceptowane, pochwalane...

B: Jako jeden ze sposobów walki?

Z: ...picie wódki na codzień, nieróbstwo. W efekcie stają się swego rodzaju niewolnikami. Z tym zetknęliśmy się przy powoływaniu Komisji Robotniczych jeszcze przed Sierpniem. Okazało się, że niektórzy spośród tych, których braliśmy pod uwagę nie mogli do nich wejść, bo byli karani albo za pijanstwo, albo za siódziejstwo czy bumelki. Mówili: My byśmy chcieli, ale nie możemy! I to jest niewolnictwo, bardzo szeroko, niewiarygodnie szeroko występujące! Nie ma chęci zrozumienia tej sytuacji, nie ma chęci uwolnienia się od niej, stania się wolnymi! Myślę, że wśród robotników jest to element, który nie pozostaje bez wpływu na obecną sytuację i wstrzymuje bardzo wielu ludzi przed decyzją podjęcia walki. Oni często rozumieją, że jest źle, że trzeba coś zrobić, ale tak się uzależnili, że nie są w stanie z tego wyjść. I to też są robotnicy i to - niestety - duży ich część. Co więcej, powiedzmy sobie szczerze, ta część wyrobiona, ci robotnicy świadomi stanowią mniejszość. Środowisko robotnicze trzeba poddać dokładnym badaniom, analizować je szczegółowo, unikać uproszczeń i uogólnień, pamiętać, że jest ono bardzo różnorodne.

B: Niektórzy utożsamiają Kluby Myśli Robotniczej z jakąś marksistowską klasowością. Tymczasem KMR-y mają ambicję wypracowania nowego systemu myślenia robotników, bez kompleksów, ale z poczuciem znaczenia i roli innych grup społecznych. Czy to jest widoczne w naszej pracy?

ZJ: Ja rozumiem i tę nazwę i wasze zamierzenia. Twierdzę, że robotnicy rzeczywiście potrzebują trochę innych rzeczy niż inteligencja. Potrzebują prasy pisanej trochę innym językiem o trochę innych sprawach, bo są grupą trochę inną niż inteligencja - z całą pewnością, co do tego nie ma żadnych wątpliwości. Dlatego też ta nazwa jest dla mnie zupełnie naturalna. Zobaczymy tylko na ile myśl ta da się realizować...

B: No właśnie! Jak to jest realizowane? Czy BAZA do ciebie dociera? Czy spotkałeś się z jakimś oddźwiękiem na sprawę Klubów czy też samego biuletynu?

ZJ: Nie chciałbym was martwić, ale jest tak: ja, oczywiście z BAZĄ spotykałem się od początku, czytałem ją na bieżąco, natomiast gorzej wygląda odpowiedź na pytanie, jak to jest w środowisku. Wiem, że BAZA dochodzi do środowiska robotniczego, chociaż nie tak szeroko jak zapewne byście chcieli. Chyba częściej spotykałem BAZĘ w środowisku inteligentkim, niż robotniczym. Napewno część nakładu dochodzi do środowisk robotniczych, ale na wyniki to trzeba jednak poczekać. Żebyście się jednak nie załamywali, chciałbym wam coś przypomnieć /zawsze to wszystkim przypominam/. Otóż "Robotnik" wychodził kilka lat i nie było na niego żadnego odzewu. Pierwszym odzwaniem byliśmy my dwaj: Zbyszek Bujak i ja. Jan Lityński powiedział nam, że redakcja właściwie zamierzała oismo zlikwidować, gdyż brak było na nie jakiegokolwiek reakcji. Daj Boże, żebyście mieli taki odzew jakim był dla "Robotnika" Zbyszek Bujak, bo rzeczywiście myśnię się wychowali na "Robotnika". To pismo nas zainspirowało, zafascynowało. Może i wy dochowacie się kiedyś tej miary działacza. Oznaczałoby to, że wasza rala została spełniona, ale powtarzam, nie spodziewajcie się, że to będzie proste.

Tyle mogę na ten temat powiedzieć. Nie wiem, czy jest to optymistyczne czy pesymistyczne, wiem tylko, że napewno trzeba to robić. Uważam, że BAZA - nie wiem na ile pokrywa się to z waszym programem - to jest pozytywistyczna praca nie idące żadnymi utartymi szlakami, poszukujące swojej własnej, trzeźwiej drogi. O tym, że wasza droga jest słuszną najlepiej świadczy to, że powstawiście, trwacie, robicie dobre pismo. Czyli wasza idea sprawdza się! Trzeba tylko iść dalej, rozwijać się. A co z tego wyniknie? Moim zdaniem - nie będzie źle! Ja jestem - za!

SPOTKANIE

Poniżej zamieszczamy materiał z dyskusji jednej z warszawskich grup semokształceniowych z przedstawicielami BAZY. Materiał składa się z fragmentów wypowiedzi uczestników spotkania, których oznaczyliśmy kryptonimami literowymi.

W materiale pominięto wypowiedzi przedstawicieli Redakcji. /Red./

A: W zasadzie zgadzam się z tym, co piszecie. Uważam - tak jak pan Wiersbicki, że najwazniejszy czas wyjął z Kościółca. Wy próbujecie to robić, macie ładne hasła. Jednakże gdy próbownikem przeciąmacysz to na język codzienności, brak mi było odpowiedzi: jak je to mam realizować w swoim zakładzie pracy. Jak np. w miejscu pracy służyć idei niepodległości? Mówicie też o idei upolitycznienia ruchu. To upolitycznienie odbywa się samo przez się, z konieczności, poprzez codzienne działanie. Oczywiście, trzeba ludzi z tym oswajać, że biorą właśnie udział w polityce, bo wielu tego się bii. Ja sam kiedyś uważałem, że związek zawodowy winien stronić od polityki, opowiadałem się za organizacją apolityczną.

B: Ludzie, z którymi się spotykałem, na ogół stronią od polityki. Uważają, że polityka zastrzeżona jest dla rządu. Boją się, że powiedzą za dużo lub coś w nie tak i będą z tego powodu prąkne konsekwencje. Większość ludzi w ogóle nie rozumie pojęcia zachowań politycznych. Ja rozumiem je tak: gdy tworzę grupę polityczną chcę nią oddziaływać na otoczenie, uprawiam więc w jakiś sposób manipulacje i zastanawiam się, czy mam prawo woływać na innych ludzi.

C: W warunkach demokracji jest możliwość uprawiania kontromanipulacji. /./

B: Owszem, ale obecnie ludzie nie chcą politykować. Powiadają: "działajmy społecznie".

A: Na początku 1981 był strajk w Zyrardowie. Jak podała prasa oficjalna był to strajk polityczny, dotyczył bowiem... polityki żywnościowej!

D: Ludzie boją się mówić o władzy, o ustroju, ale nie zdają sobie sprawy, że to co robią to jest polityka. Trzeba to tylko ludziom uświadomić.

S: Czyli że zgadzamy się z fragmentami artykułu /BAZA nr 11-12, grudzień 85 pt. "Polityka"/ który mówi, że "...polityka to ja i ty, codziennie w pracy, w domu, u znajomych. Upolitycznienie naszego ruchu, to przekonanie ludzi, że w systemie totalitarnym nie ma działań publicznych obojętnych politycznie".

C: Nasz goście /czyli my - przyp. BAZY/ mówią więcej: bowiem typ uarawiania polityki przejawia ich lekkim przeszczeniem, oznacza owoć do tyłu, do symboliki dawnej, bardzo szcownej ale niezbyt stosowej na obecne czasy. Co to u nas znaczy - pytają - gdy kogoś nazywa się liberałem, socjaldemokratą, chadekiem, endekiem. W artykule tym poruszona jest zasadnicza sprawa, że rozdajemy sobie polityczne karty, na których są stare symbole. Uważają oni, że nie dotykamy dzisiejszej rzeczywistości. Wobec tego chcieliby wiedzieć czym dzisiaj ludzie się różnią, jakimi odrębnymi interesami są podzieleni lub co ich łączy. Jak powiadają autorzy, potrzebne do tego jest dużo lepsze rozeznanie sytuacji w której jesteśmy, nie wystarczają podziały proste, bo - cytują - "coś z sowowca jest w każdym z nas, a coś z nas w każdym sowowcu". To jest właśnie wyłączenie sprawy, to jest prowokacja, która zmusza do weryfikacji swego myślenia, zmiany utartych formuł. To jest pokazanie, że polska sytuacja jest dużo bardziej skomplikowana...

D: Rzeczywiście w ciągu ostatnich lat nastąpiło odtworzenie starych wątków politycznych, powrót do pewnych nurtów historycznych. Naród po okresie "niczego" powraca do pewnych tradycji, co jest czym naturalnym i czego nie wolno lekceważyć. Uważam, że to jest naturalne, ale równocześnie trzeba doszukiwać się w tym nowych treści. Co znaczy w tej chwili, w naszych warunkach "socjaldemokracja", co znaczy "konserwatyzm" czy "liberalizm". Idee te mimo że stare nie są coś ważnego i godne są, aby je przetłumaczyć na język współczesności.

Nie zgadzam się, że istnieje zaniedbanie odnośnie badania rzeczywistości. Ono się odbywa, są opracowania, trzeba ich wyniki spopularyzować, aby weszły do powszechnego obiegu. Zarówno obserwacje dysydentów radzieckich, jak i z badań naszych sporo dowiedzieliśmy się o społeczeństwie socjalistycznym, o funkcjonowaniu systemu i jego prawdziwościach. Potrzebne jest wyjaśnienie, jak warunki społeczne będą determinowały programy polityczne.

Uważam więc, że luka między zamówieniem społecznym a stanem rzeczy w warunkach społecznych jest mniejsza, niż wynika to z tekstu.

F: Uważam, że na skutek wielu czynników działających w socjaliźmie ludzie mają tak zafałszowaną świadomość, że nie wiedzą, kim są. A to trzeba im wiaśle od początku wyjaśnić.

C: W artykule to jest mocno podkreślone, że ludzie definiują się przez symbole, które nie zawierają projektów działania. Komuś, kto określa się przez symbol, tylko się zdaje, że proponuje jakieś działanie. On proponuje tylko stosunek do symbolu albo wybór grobu, na którym trzeba palić świeczki.

D: W warunkach rewolucyjnych są to zachowania naturalne, bo ludzie wypowiadają się w kategoriach moralnych czy estetycznych, a nie w kategoriach programów politycznych. Badania socjologiczne potwierdziły, że taka mentalność w Polsce upowszechniła się. Są to postawy polityczne nie w sensie programowym, lecz w sensie reakcji na pewne wartości, symbole i hasła.

C: I to właśnie oni /to znów my - przyp. BAZY/ chcą zmienić. I tu pytanie: czy to dobrze, czy źle?

A: A czy potrzebne jest określenie, kto z nas jest liberał czy konserwatysta, a kto socjaldemokrata?

F: Każdego z nas tworzą obecne doświadczenia. Doświadczenia są autentyczne, reakcje biorących w nich udział ludzi - też. Musimy więc wykorzystując te doświadczenia tworzyć coś nowego; nie potrzebować wstecz. //.

E: Właśnie pismo nad którym dyskutujemy, winno te sprawy rozszyfrować, tłumaczyć na język dnia dzisiejszego: co znaczy obecnie liberał, socjaldemokrata itp. Tam przecież tkwią nasze korzenie.

E: Ja nie czuję się ani endekiem ani liberałem i czułabym się śmiesznie, gdyby mnie ktoś obecnie tak określał. Jestem kimś nowym, innym, tworzonym przez nową sytuację.

D: Proponuję BAZIE, żebyście podjęli się zinterpretować niektóre orientacje polityczne w sposób konkretny; np. co to znaczy socjaldemokratyzm w sensie polityki społecznej, w kwestii własności prywatnej, świadczeń socjalnych itp. Przez to bądźcie kształtowali świadomość polityczną swego kręgu czytelników. Trzeba konkretnie wyjaśniać, jak przedstawia się problem wychowania, opieki, własności w każdej z orientacji politycznych.

C: Jak wynika z waszej publicystyki poszukujecie grup wspólnego interesu. Staracie się stwierdzić, jakie grupy zawiera nasze współczesność. Jesteście jednak większymi optymistami, niż ja i sprawę już przegłosowaliście. Chcecie zbudować normalne państwo i w nim reprezentować szeroko rozumiane interesy ruchu pracowniczego czyli tak jak zachodnie związki zawodowe np. CPDT.

D: 13 grudnia każda wypowiedź o niepodległości mroziła krew, bo w mniemaniu wszystkich groziło to wejściem Armii Czerwonej. To stanie wojennym sorawa została rozstrzygnięta. Na żaden kompromis nie można liczyć, wobec tego pozostaje ten kierunek, ta myśl - niepodległość.

Zarówno jednak, że niepodległość jest daleka. Można tedy chronić polską tożsamość, można szerzej jasność widzenia rzeczywistości. Natomiast praktyczne działania - przy uwzględnieniu uzależnień międzynarodowych - trudno spróbować. Rozumiem więc chłopców z zakładu pracy, którzy pytają: ale co zrobić dziś? Umieć im powiedzieć tylko tyle, że powinni czuć się patriotami, których stan obecny nie zadowala, że powinni mieć w sobie pragnienie obywatelstwa w innej Rzeczypospolitej, niż obecna.

W tym względzie upowszechniłbym politykę papieską. Istnieje wielki obszar na którym mieszczą się działania na rzecz niepodległości, choć pozornie nie temu celowi podporządkowane. Na tym obszarze mieści się napewno i działalność Wazję. Przekonany jestem, że sytuacja z sierpnia 1980 jest nie do powtórzenia. Jesteśmy już za daleko, może postawiliśmy poprzeczkę za wysoko? Przychylniejszy się tym do rezygnacji tych, którzy próbowaliby jeszcze zagrać taki scenariusz.

Czy pozostaje nam tylko ta droga, którą proponuje BAZA? Widziałbym konieczność presji społecznej, wymuszającej okresowo na tym niezmiennym systemie inne niż dotychczas postępowanie w istotnych dla naroda sprawach. Jest to przeszką, może mało ambitna, ale na długą metę ważna i przydatna.

Q: Dla zmniejszenia antagonizmów i nieufności, dla lepszego wzajemnego zrozumienia niezbędnego w tworzeniu wspólnego frontu politycznego, potrzebne by było wzajemne poznanie działających grup politycznych, prezentacja ich idei. Nie jest prawdą, że te grupki nic nie zrobiły. Przez kilka lat pisania programów, sporo ewidentnych błędów zostało odrzuconych. Warto by też zdefiniować pojęcie współczesnego robotnika w Polsce, w realnym socjalizmie. Wydaje mi się, że nie jest on zainteresowany w zmianie systemu. Bo robotnik dzisiaj, to jest człowiek, który nie musi się starać. To jest ktoś koma dobrze na dole struktury fabrycznej. W związku z tym jest to człowiek zainteresowany w utrzymaniu przestarzałej struktury pracownicznej w naszych przedsiębiorstwach. I tu jest wewnętrzny konflikt. Jeśli odwołujemy się do robotników, to musimy zrozumieć, że nie zawsze nas popierają. To jest problem wart zbadania.

Następna sprawa - to myślenie polityczne. Jest to zwrot wymagający wyjaśnienia. Można by uczyć ludzi wyślenia politycznego. Należało by po każdej akcji masowej powiedzieć ludziom, jakie są jej konsekwencje dla systemu tzn. czy zmocniła ona ten system czy nie. Bo nie jest oczywiste, że strajk w jakimś zakładzie zawsze osłabia ustrój. Wzrost przeciwnie, może ten strajk wzmocnił system.

Myślenie polityczne, to jest nauczenie ludzi związków między akcjami, które się podejmuje a ich skutkami i tego, że te skutki mogą być sprzeczne z intencjami.

Jeśli można jeszcze mieć uwagę pod adresem BAZY, to powiem, że u was i w ogóle w prasie niezależnej brak jest - oprócz jakichś zbiorowych analiz - podstawowej edukacji ekonomicznej. Powiadamy, że chcemy gospodarki rynkowej i więcej się tą sprawą nie zajmujemy. Głównie pisze się o polityce, urządzaniu

demokracji, nowym systemie itp. A podstawową rzeczą jest ekonomia, ona rządzi polityką.

Wprowadzamy też do naszych pojęć iluzję - "będziemy urządzać gospodarkę po uzyskaniu niepodległości". To nie będzie za naszego życia. T e r a z jest istotna sprawa poznania procesów ekonomicznych w realnym socjalizmie i sposób wpływania na nie. To o powinno decydować o akcjach politycznych. Bo w końcu działania masowe sprowadzają się do rewindykacji płacowych, socjalnych i - wszystko toczy się jednak wokół ekonomii.

SACHAROW

Dotarło niedawno na Zachód kilka listów pisanych przez Andrieja Sacharowa, obrazujących jego życie i cierpienia w ostatnich latach. Listy te, przygotowane do druku przez Nicholasa Bethella opublikował londyński tygodnik "Observer". 16 lutego br. zamieścił on list Sacharowa z października 1984, adresowany do prezesa Akademii Nauk ZSRR. List zaczyna się od słów: "Apeluję do Pana w najtraficzniejszym momencie mojego życia".

Redakcja "Observera" przypomina po krótko:

"Prof. Andriej Sacharow, lat 65, znany jest jako "ojciec rosyjskiej bomby wodorowej". W latach 50-tych i 60-tych był jednym z najbardziej cenionych uczonych w Związku Radzieckim. Później - w 1968 - jego protesty antynuklearne i krytyka systemu radzieckiego sprawiły, że uznano go za osobę niepewną i odsunięto od pracy badawczej. W 1980 aresztowano go i zesłano do miasta Gorki. Przez pewien czas był nadal w stanie utrzymywać kontakty z kolegami-naukowymi za pośrednictwem żony Eleny, która zachowała prawo jeżdżenia do Moskwy. Jednakże w maju 1984 żonę Sacharowa oskarżono o "szkalowanie ustroju radzieckiego". KGB wzmacniło siłę swego ucisku, w którym trzyma małżeństwo Sacharowów, odcinając ich oboje całkowicie od świata zewnętrznego".

Przytoczamy tłumaczenie materiałów zamieszczonych przez "Observera" z 16 lutego 1986, składających się z fragmentów listu Sacharowa wraz z komentarzem redakcji angielskiego tygodnika.

/Red./

+ + +

"7 maja, kiedy towarzyszyłem żonie w drodze do urzędu prokuratora, gdzie oczekiwała ją kolejna runda przesłuchań, zostałem porwany przez agentów KGB, przebranych w fartuchy lekarskie. Zawieźli mnie siłą do obwodowego szpitala w Gorki, trzymali tam również siłą i dręczyli przez cztery miesiące. Moje próby ucieczki ze szpitala były za każdym razem udaremniane przez agentów KGB, którzy czuwaliby całą dobę, aby odebrać mi jakiegokolwiek możliwości ucieczki.

Od 11 do 27 maja byłem poddany dręczacemu i upokarzającemu procederowi przymusowego odżywiania. Lekarze obłudnie nazywali to "ratowaniem mojego życia" ale w granicy rzeczy działali na rozkaz KGB aby stworzyć warunki, w których nie musiałoby zostać spełnione moje żądanie zezwolenia żonie na podróz.

Zmieniano wciąż sposób przymusowego karmienia. Chciano maksymalnie zwiększyć moje cierpienia, aby zmusić mnie do zaprzestania strajku głodowego. Między 11 a 15 maja próbowano karmienia dożylnego. Sanitariusze rzucali mnie na łóżko, wiązali mi ręce i nogi, przyciskali do dołu ramiona i w tym samym czasie wprowadzono mi igłę do żyły. 11 maja, przy pierwszej próbie tego sposobu jeden z sanitariuszy uśpił mi na nogach, a ktoś inny wstrzyknął mi jakąś substancję za pomocą małej strzykawki. Straciłem przytomność i bezwiednie oddałem mocz. Kiedy odzyskałem przytomność, sanitariuszy nie było przy łóżku. Ich postacie wydawały mi się dziwnie zniekształcone, jak na ekranie telewizyjnym przy silnych zniekształceniach. Stwierdziłem później, że tego typu złudzenia optyczne są objawem skurczu naczyń krwionośnych w mózgu albo wylewu krwi. Zachowałem brudnopisy listów, z wyjątkiem takich, które właściwie nie zawierały informacji żaden nie został doręczony. To samo dotyczy notatek i książek, które żona wysyłała do mnie. W moim pierwszym liście z 20 maja napisanym po rozpoczęciu przymusowego odżywiania i w innym jeszcze brudnopisie z tego okresu, moje pismo jest rozdrębane i znacznie zniekształcone. W wielu słowach pewne litery powtarzają się dwu- lub trzykrotnie /głównie samogłoski jak np. w wyrazie "dzieci"; To jeszcze jeden typowy objaw skurczu naczyń lub wylewu mózgowego, uważany za objektywny i rozstrzygający dowód przy stawianiu diagnozy. W późniejszych brudnopisach powtarzanie liter zenika, ale objawy drżenia pozostały. Mój list z 10 maja

./.

dzień strajku głodowego, ale przed przymusowym karmieniem/ jest całkowicie normalny. Moje wspomnienia z okresu przymusowego odżywiania są bezładne, wdróbnienia od wspomnień z okresu między 2 a 10 maja. Mój list z 20 maja stwierdza: "Ledwo mogę chodzić. Próbuje się uczyć". Skurcz czy też wylew, który mnie dotknął 11 maja nie był przypadkiem. Był on bezpośrednim rezultatem zabiegów medycznych, przedsięwziętych w bez mnie na rozkaz KGB.

Od 16 do 24 maja stosowano inny sposób przymusowego karmienia - za pomocą rurki wprowadzanej przez nos. 25 maja zaprzestano tego, rzekomo na skutek wywołującego się obrzodzenia jamy nosowej i przyłyku. Ja jednak sądzę, że zaprzeczono tę metodę, ponieważ daje się ją wytrzymać, aczkolwiek jest bolesna. W obozach pracy stosuje się ją miesiącami, czasami nawet latami.

Między 25 a 27 maja użyto najbardziej dręczącej, upokarzającej i barbarzyńskiej metody. Znowu układano mnie na łóżko bez poduszki, ręce i nogi wiązano. Na nosie umieszczano mi ślasy zacisk tak, że mogłem oddychać tylko ustami. Za każdym razem, gdy otwierałem usta dla zaczerpnięcia tchu, wlewano we mnie żywkę odżywkę lub bulion z rozartym mięsem. Niekiedy rozwierano mi szeski Lewarkien. Później zaciskano mi usta tak długo aż prześląłem pokarm, żebym go nie mógł wypłuć. Jeśli czasem mi się to udało, przedłużało to tylko mekę. Doświadczając ciągłego uczucia duszenia się, potęgowanego pozycją ciała i głodem miałem walczyć o oddech. Czulem jak na czole nabrzmiewają mi żyły. Żdawałem mi się, że za chwilę zostaną rozsądzone.

27 maja poprosiłem o zdjęcie zacisku. Obiecałem połyskać doprowolnia. Nieistoty, oznaczało to koniec mojej głodówki, choć w tym momencie żdawałem sobie z tego sprawy. Zamierzałem podjąć strajk głodowy później - w lipcu lub sierpniu - ale wciąż go odkładałem. Psychologicznie trudno jest skazać się na następny, nie wiadomo jak długi okres tortury duszenia. Łatwiej jest kontynuować walkę, niż podjąć ją na nowo.

Wiele moich sił tego lata uległo rozproszению w nudnych i jałowych "dyskusjach" z innymi pacjentami z mojego dwuosobowego pokoju, w którym nigdy nie zostawiano mnie samego. To też było częścią zbilansowanej taktyki KGB. Drugie łóżko w moim pokoju zajmowane było przez coraz to nowych pacjentów, ale każdy z nich próbował mnie przekonać, że jestem naiwnym głupcem, politycznym ignorantem, choć jednocześnie wychwalano moje talenty naukowe. Cierpiałem straszliwą bezsenność wywołaną nadmiernym podnieceniem tymi rozmowami, świadomością tragicznej sytuacji, czynionymi sobie wyrzutami za własne błędy i skąpstwo, niepokojem o moją ciężką chorą żonę. Pozostawała ona sama, będąc - wg normalnych kryteriów - obłożnie lub prawie obłożnie chora przez większość tego czasu. W czerwcu i lipcu - po przabytym skurczu czy wylewie - cierpiałem na silne bóle głowy.

Nie mogłem się zebrać do podjęcia na nowo strajku głodowego, częściowo na skutek strachu, że nie będę w stanie doprowadzić go do zwycięskiego końca i jedynie opóźnić moment zobaczenia się znowu z żoną. W żadnym razie nie uwierzyłem, że nasze rozstanie potrwa i tak długi miesiąc.

W czerwcu zauważyłem, że silnie trzęsą mi się ręce. Neurolog powiedział mi, że to choroba Parkinsona. Lekarze próbowali mnie przekonać, że jeśli znowu podejmę głodówkę, nastąpi szybki i katastroficzny rozwój choroby Parkinsona. Pewien lekarz dał mi książkę, zawierającą kliniczny opis ostatnich stadiów choroby. Także i to było metodą wywierania na mnie presji psychologicznej.

Naczelnny lekarz O.A. Obuchow tłumaczył mi: "Nie będzie pan mógł umrzeć, nie pozwolimy panu. Każę zespołowi kobiecemu znowu karmić pana z użyciem zacisku. Mamy też w zanadrzu jeszcze jedną metodę. Nie umrze pan, ale stanie się pan bezradnym inwalidą". Inny lekarz dorzucił wyjaśnienie: "Nie będzie pan w stanie samemu włożyć spodni". Obuchow dawał do zrozumienia, że odpowiadałoby to KGB, ponieważ zdjęłobyby się wszelką odpowiedzialność. Choroba Parkinsona nie może być sztucznie wywołana.

To, co dzieło się ze mną w szpitalu w Gorki latem 1984 uderzająco przypomina słynną utopijną powieść Orwella, włącznie z zadziwiającą zbiedznością tytułem książki: "1984". Zarówno w książce jak i w życiu, przesładowcy pragnęli zmucić mężczyznę, by zirać kobistę, którą kocha. Rolę, jaką w książce Orwella odegrała groźba samkniecia w łiatce pełnej szczurów, w moim rzeczywistym życiu odegrała choroba Parkinsona.

Nasiłenia wrogoci KGB wobec Sacharowów wyłożyło z wydarzeń roku 1981 i pierwszego strajku głodowego Andrieja Sacharowa. Głodówka ta była kulminacją trzyletnich bezowocnych wysiłków miłościwa stazy wyjazdowej dla Lizy Alek-

siejewej zaręczonej z synem Eleny, Aleksiejem. Władze odmawiały jej pozwolenia na połączenie się z narzeczonym, który trzy lata wcześniej wyemigrował do USA.

W listopadzie 1981 Sacharowie podjęli protestacyjną głodówkę, a 16 dni później Liza dostała pozwolenie na emigrację. Zdaniem rodziny Sacharowów stało się tak dlatego, że Biuro Polityczne w Moskwie zmieniło pierwotną decyzję KGB zatrzymania Lizy w kraju jako zakładniczki. KGB było upokorzone tą porażką. W latach szabnego przywództwa Andropowa i Czernienki, KGB starało się umocnić swoją władzę w kwestiach bezpieczeństwa wewnętrznego. W szczególności podjęte w nim decyzje, że głodówka "broń" Sacharowa nigdy więcej nie ma prawa przynieść mu powodzenia.

Podczas pierwszych lat pobytu Sacharowa na zesłaniu w Gorki, ludziom KGB musiało się wydawać, że jego działalność dysydencka prawie wcale nie została ukrócona. Elenie wolno było jeździć swobodnie do Moskwy i działać w charakterze posłańca miłości. Komunikacja ze światem zewnętrznym - choć ograniczona - pozostawała możliwa.

Szansa dla KGB nadeszła w połowie 1983 kiedy prof. Sacharow napisał długi list poświęcony niebezpieczeństwom wojny jądrowej, adresowany do Sidneya Drella znanego filozofa z Uniwersytetu Stanford w USA. W lipcu tego samego roku list został ogłoszony w amerykańskim czasopiśmie "Foreign Affairs". Niektóre fragmenty bardzo nie podobały się władzom radzieckim. Sacharow pisał np. że ZSRR ma wielką przewagę w zakresie rozwięzionych w wyrzutniach pocisków strategicznych dużej mocy; wyrażał on przekonanie, że są to destabilizujące równowagę pociski "pierwszego uderzenia" i konkludował: "Być może rokowania na temat ograniczenia i redukcji tych najbardziej niszczących pocisków przebiegłyby łatwiej, gdyby Stany Zjednoczone dysponowały - choćby tylko potencjalnie - pociskami".

W prasie radzieckiej natchmiast podniósł się szum. Czterech z członków radzieckiej Akademii Nauk pisało w "Izwiestjach": Sacharow w gruncie rzeczy sugeruje, ażeby straszliwa siła broni jądrowej została użyta dla ponownego zastraszenia Związku Radzieckiego, dla zmuszenia naszego kraju, by skapitulował wobec amerykańskiego ultimatum".

Prof. Sacharow otrzymał ok. 2500 obelżywych listów od obywateli radzieckich, którzy uwierzyli w zniekształconą przez "Izwestia" wersję listu do Drella. Wydawało się, że nawet w Ameryce ustało poparcie dla Sacharowa liberalnie nastawionej społeczności uczonych. Tak silna była dezaprobata dla jego poglądów na temat wielostronnego rozbrojenia. Nigdy przedtem Sacharowie nie byli tak osamotnieni.

Ten sam rok przyniósł załamanie stanu zdrowia Eleny. 25 kwietnia przeszła atak serca. Prof. Sacharow wystąpił z publicznym apelem: "Atak był rozległy i groźny" - oznajmił. "Następne ataki uszkodziły dalsze części mięśnia sercowego. Stan zdrowia mojej żony nadal jeszcze /listopad 1983/ nie ustabilizował się i zachodzi obawa o jej życie".

W tym samym czasie Sacharow wystąpił z najporczywszym ze wszystkich swych żądań, ażeby Elenie wydano paszport na leczenie zagranicą: "Obawiam się - i sądzę, że są to obawy uzasadnione - że jeśli Elena miałaby być hospitalizowana tutaj, znalezioneby jakieś środki, ażeby doprowadzić do jej śmierci... Jeśli nawet wyolbrzymiam zagrożenie, to i tak publiczne nękanie i ciągłe wtrącanie się KGB wykluczają możliwość poważnej kuracji medycznej".

Napisał również list do ówczesnego przywódcy radzieckiego Jurija Andropowa a później do jego następcy, Czernienki stwierdzając, że podróż Eleny do Ameryki dla spotkania się z rodziną i poddania się leczeniu "stała się dla nas sprawą życia i śmierci. Podróż taka nie miałaby żadnego innego celu niż te, które wymieniliśmy. Mogę Pana o tym zapewnić".

Jednakże Sacharow żywił słabą nadzieję na to, że kierownictwo radzieckie odpowie przychylnie. Jak wynika z jego listu do Anatola Aleksandrowa, prezesa Akademii Nauk ZSRR, już wtedy był zdecydowany, że konieczny jest kolejny strajk głodowy. Wiosną 1984 wydrżenie zmusiły go do działania:

"30 marca 1984 zostałem wezwany do obwodowego biura paszportowego w Gorki. Tamtejszy urzędnik oznajmił: "W imieniu Biura Paszportowego ZSRR informuję pana, że pańskie oświadczenie jest rozważane. Odpowiedź zostanie panu zakomunikowana po 1 maja".

Moja żona miała lecieć do Moskwy 2 maja. Przez szybą lotniska widziałem, jak została zatrzymana koło samolotu i wywieziona samochodem policyjnym. Natychmiast wróciłem do domu. Zryłem śniadek przeczyszczający, rozpoczynając w ten sposób strajk głodowy z żądaniem pozwolenia żonie na podróż. Dwie godziny

Wcześniej żona wróciła w towarzystwie rejonowego szefa KGB, który wygłosił pełne pogroźki przemówienie. Nazwał w nim moją żonę agentem CIA. Jeszcze na lotnisku poddane ją rewizji osobistej i przedstawiono zarzut z art.190/1. Zmuszono ją także do podpisania zobowiązania nie opuszczania miasta.

Oto więc była obiecana odpowiedź na moją deklarację w sprawie podróży żony zagranicą".

Kiedy Elena nie pojawiła się w Moskwie 2 maja, zaalarmowało to jej przyjaciół. 4 maja radziecka agencja prasowa TASS oskarżyła ją o kontakty z dyplomatami amerykańskimi i spiskowanie z ambasadą USA w celu uzyskania azylu politycznego.

Irina Kristy, przyjaciółka rodziny, natychmiast przyleciała do Gorki i zdołała zamienić z Eleną kilka słów na tarasie mieszkania Sacharowów przy ul. Gagarina, korzystając z chwilowej nieobecności strażnika. Była to krótka, ale ważna rozmowa. Elena zdołała przekazać Irinie wiadomość, że dwa dni wcześniej Sacharow rozpoczął strajk głodowy.

Tym razem jednak KGB było zdecydowane, że strajk się nie może udać. Jak potwierdza Sacharow po raz pierwszy w swoim liście do Aleksandrowa, KGB uciekło się do przymusowego karmienia.

Prawie równie bolesne jak fizyczne znaczenie się, było dla obojga cierpienie całkowitej izolacji.

"Przez 4 miesiące /od 7 maja do 8 września/ moja żona i ja byliśmy rozdzieleni i kompletnie odizolowani od świata zewnętrznego" - pisze Sacharow. "Moja żona pozostawała sama w naszym mieszkaniu. Liczbę strażników zwiększono. Oprócz - jak zwykle - policjanta przy wejściu do mieszkania, posterunki obserwacyjne pracowały przez całą dobę, a mikrobus z agentami KGB był zaparkowany pod naszym tarasem. Poza domem żona była śledzona przez dwa samochody z agentami KGB, którzy uniemożliwiali najbardziej nawet niewinne kontakty z kimkolwiek. Nie włączano jej do rejonowego szpitala w czasie, kiedy ja byłem tam uwięziony".

W wyniku przymusowego karmienia Sacharow zaczął znowu jeść, ale przez czerwiec i lipiec nadal przetrzymywano go w zamknięciu w szpitalu. Zmartwił się o zdrowie żony a także z powodu faktu, iż "czułem się niezdolny, żeby się zebrać do podjęcia strajku głodowego na nowo". Innym zmartwieniem było śledztwo prowadzone przeciw jego żonie w sprawie o "oszczerstwo wobec państwa radzieckiego". Był przekonany, że jej proces odbędzie się niebawem i 1 sierpnia pisał do oskarżyciela publicznego G. Kolesnikowa: "Publiczna działalność mojej żony, stosunek władz do niej i jej pozycja w społeczeństwie poczynając od roku 1971-72 o znaczącej mierze wynikają z faktu, że w tym właśnie czasie stała się moją żoną... Proszę o włączenie mnie do sprawy, tak abym mógł wziąć na siebie właściwą część odpowiedzialności". Ponadto prosił, aby - o ile dojdzie do procesu w tej sprawie - wezwano mnie do sądu jako świadka i jako najbliższego krewnego oskarżonej. Mimo faktu, iż obecnie jestem w szpitalu, mój stan zdrowia jest zadowolający. Nie powinien więc on być żadną przeszkodą w wezwaniu mnie do stawienia się w sądzie".

Proces Eleny zaczął się 10 sierpnia. Następnego dnia została uznana winną i skazana na 5 lat wewnętrznego zesłania, które nakazano jej odbyć w Gorki. Wróciła do mieszkania sama. Jej mąż nadal był trzymany w szpitalu, nie wiedząc nic o jej skazaniu.

7 września, z odwagą niemal niewiarygodną - jeśli zważyć jego osłabienie - Sacharow zdecydował się podjąć na nowo w szpitalu głodówkę. Jednakże władze miały już dość kłopotliwego pacjenta: "8 września zostałem pośpiesznie wypisany ze szpitala" - pisze Sacharow.

Stanął w tym momencie wobec dramatycznego wyboru: "Czy zakończyć strajk głodowy po to, żeby zobaczyć się z żoną po 4 miesiącach rozłąki, czy kontynuować go tak długo, jak wytrzymam, przedłużając w ten sposób nasze rozdzielenie i naszą wzajemną niewiedzę o losach drugiego?".

"Nie mogę kontynuować głodówki" konkluduje. "Jednakże teraz prześladuje mnie myśl, że być może zaprzęgniemy przez to szansę na uratowanie żony... Jej śmierć byłaby końcem i dla mnie".

Dopiero znalazłszy się razem w mieszkaniu przy ul. Gagarina każde z nich dowiedziało się, co działo się z drugim przez minione 4 miesiące, jakie przeżyli cierpienia. "Dopiero po naszym ponownym połączeniu się dowiedziałem się o jej procesie, a ona dowiedziała się o przymusowym odżywianiu" - pisze Sacharow.

W swoim apelu do Aleksandrowa Sacharow wskazuje, że jego żona została "niesprawiedliwie i nielegalnie skazana" i że istnieją uzasadnione podstawy do zawieszenia lub odwołania jej kary. Istnieją, wg jego słów, precedensy łagodzenia kary.

Na koniec składa Sacharow takie oto zdecydowane i poruszające oświadczenie w swojej sprawie:

"Jestem słynnym akademikiem w historii Akademii Nauk, którego żona została skazana jako kryminalistka, poddana złośliwej, podłej kampanii publicznych oszczerstw i pozbawiona wszelkiego kontaktu z matką, dziećmi i wnukami. Jestem jedynym akademikiem, na którego żonę przeniesiono odpowiedzialność za działania i opinie męża. Taka oto jest moja sytuacja i zność jej nie jestem w stanie. Mam nadzieję na pańską pomoc.

Jeśli Pan i Prezydium Akademii nie znajdziecie możliwości udzielenia mi wsparcia w tej tragicznej, tak dla mnie żywotnej sprawie... proszę, aby list ten był traktowany jako moje rezygnacja z członkostwa Akademii Nauk ZSRR /podkreślenie Sacharowa/. Zrzekam się godności pełnoprawnego członka Akademii, którą to godność w innych warunkach i okolicznościach była przedmiotem mojej dumy. Zrzekam się wszystkich moich praw i przywilejów związanych z tą godnością, włącznie z honoracją akademika, co jest dla mnie krokiem istotnym, jako że nie mam żadnych oszczędności.

Jeśli mojej żonie nie zezwoli się na podróż zagranicę, nie będę mógł pozostać członkiem Akademii Nauk ZSRR. Nie chcę i nie mogę brać udziału w wielkim międzynarodowym oszustwie, którego częścią stanowiłoby moje członkostwo w Akademii. Powtarzam, że liczę na pańską pomoc. Z poważaniem A. Sacharow".

+ + +

Poniższy materiał opracowano na podstawie relacji Rodziny Redków z Zamościa. Tytuł pochodzi od Redakcji BAZY

Danuta Redka - internowana /matka/, Marek Redka - syn /aresztowany/,
Hubert Redka - syn, Mirosława Redka - córka, Jolanta Redka - córka,
zamieszkali: 22-400 Zamość, ul. Listopadowa 10

REDKOWIE

Szykany Służby Bezpieczeństwa wobec członków "Solidarności" w Zamościu.

Danuta Redka od ponad 14 lat pracuje w Zakładach Przemysłu Odzieżowego "Delia" w Zamościu. 13 grudnia 1981 była internowana. Po internowaniu wróciła do pracy. Od tego momentu wielokrotnie była wzywana i zabierana z pracy przez funkcjonariuszy, np. przez kpt. Andrzeja Baka i kpt. Wyrostkiewicza do WUSW w Zamościu na wielogodzinne przesłuchania. Próbowano ją zastraszyć, aby nie podejmowała dalszej nielegalnej działalności, uprzedzając, że jeżeli w zakładzie pracy w którym pracuje zdarzy się cokolwiek: strajk, akcja ulotkowa - będzie aresztowana lub spotkają ją inne szykany. Ponadto oświadczone jej, że ma jeszcze dzieci i może im bardzo zaszkodzić. Po kilku miesiącach, na apel przewodniczącego NSZZ "Solidarności" skierowany do społeczeństwa o podjęcie akcji protestacyjnych w rocznicę zrejestrowania "Solidarności", akcja taka została podjęta właśnie w ZPO "Delia" w Zamościu m.in. w wydziale, na którym pracowała Danuta Redka /10.XI.82/. Tego dnia o godz. 9.45 po przerwie śniadaniowej wszystkie pracownice zespołu "Kalina" wróciły do swoich stanowisk pracy. Punktualnie na zespole "Kalina" o godz. 10 zapanowała cisza. Wszystkie maszyny zostały wyłączone. Mistrzyni Irena Sobotń powiedziała, by wszystkie kobiety wzięły się do pracy, ale pracy nie podjęto. Wtedy zadzwoniła do swojego przełożonego, Bonacha. Telefon odebrał pani Żurek, której Irena Sobotń oznajmiła, że w zespole "Kalina" podjęto strajk zgodnie z wcześniejszymi apelami nielegalnej organizacji "Solidarność". Na hall pojawiła się Dyrektorka i sekretarz POP, Henryk Daniluk, nakazując pracownicom, aby podjęły pracę. Kobiety przysięgły to milczeniem. Wówczas wpadł Naczelny Dyr. Henryk Michałkiewicz z krzykiem: "wziąć się do roboty, bo winne osoby zostaną natychmiast zwolnione z pracy dyscyplinarnie! My już wiemy, kto to zorganizował. Nieprawdą jest, jak podano w prasie, że po słowach dyrektora kobiety podjęły pracę i strajk trwał tylko 5 minut, a zakład wykonał w tym dniu 105,4% dziennej produkcji. Akcja protestacyjna trwała od godz. 10 do 14, a nawet objęła dzień następujący, kiedy to Danuta Redka została zwolniona dyscyplinarnie. 10.XI.1982 D. Redka została zabrana przez funkcjonariuszy SB do gabinetu dyrektora, gdzie oświadczone jej, że "jest sprawczynią zaistniałej akcji protestacyjnej", że są na to dowody rzeczowe i świadkowie, że mimo wcześniejszych ostrzeżeń SB nie poddała się wobec czego jest zwolniona dyscyplinarnie z dniem 11.XI.1982. Otrzymała więc zwolnienie z pracy bez wypowiedzenia, z powodu ciężkiego naruszenia obowiązków pracowniczych: zakłócenie porządku i spokoju w miejscu pracy.

Przyczyna: strajk w dniu 10 listopada. Podstawa prawna: art. 52 §1 pkt. 1 Kodeksu Pracy. Wyowiedzenie podpisał zast. dyrektora d/s produkcji, mgr inż. Stefania Gąsiorowska. Danuta Redka wniosła sprawę o przywrócenie do pracy w ZPO "Delia".

Na mocy orzeczenia Terenowej Komisji do spraw Pracy w Lublinie, D. Redka została przywrócona do pracy na poprzednich warunkach /w chwili ponownego podjęcia pracy została przeniesiona na inny zespół i na inną zmianę/. Pozostawała bez pracy i bez środków do życia od 11 listopada 1982 do 14 lipca 1983 czyli przez okres 9 miesięcy.

Ponieważ szykanę skierowaną przeciwko Danucie Redce nie przestraszyły jej, zaczęto szykanować całą rodzinę, szczególnie czworo dzieci tj. synów Marka i Huberta, córki - Mirosławę i Jolantę. Od tego czasu byli oni często wzywani i zabierani z domu, z pracy, z ulicy do WUSW w Zamościu. Zarzucano im prowadzenie nielegalnej działalności w strukturach podziemnej organizacji "Solidarność". Byli wielokrotnie przetrzytywani od kilku do kilkudziesięciu godzin w areszcie. Nadszedło "złote nęka" tej rodzinie licznymi rewizjami. Ostatnio 21.X.1985, podczas robienia zakupów w sklepie "Jubilat" na Nowym Mieście w Zamościu, wyciągnięto Marka Redkę z bez nakazu aresztowano. Fakt ten, jak i inne niżej opisane, uzmysławiają, jak SB szykanuje działaczy "Solidarność".

Jolanta Redka c. Danuty, 25 lat /wykształcenie: pomaturalne Studium Telekomunikacji/. Przed wprowadzeniem stanu wojennego pracowała społecznie w Oddziale NSZZ "Solidarność" w Zamościu w czasie jego tworzenia się. Pracę zawodową rozpoczęła w Woj. Zakładzie Transportu Mleczarskiego w Zamościu, biorąc udział w zakładaniu związku zawodowego NSZZ "S". W grudniu 1981 wymuszono na niej zwolnienie się z pracy. Znalazła zatrudnienie w Woj. Ośrodku Sportu i Rekreacji w Zamościu, ale i tu nie mogła pracować, bo wkrótce przeniesiono ją na inne, mniej korzystne stanowisko, aby w ten sposób zmusić do zwolnienia się z pracy. Następne próby podjęcia pracy nie powiodły się jej, odmawiano jej zatrudnienia nie podając nawet przyczyn, mimo że wszędzie były wolne etaty /chodziło o naukowo-Redka/. Jolanta jednak nie rezygnowała z poszukiwań pracy zgodnej z jej wykształceniem. Znalazła wreszcie /i to po znajomości/ pracę w Wojewódzkiej Spółdzielni Spożyców w Zamościu, której prezesem jest Jan Piskorski, b. prezydent Zamościa. Podczas rozmowy z Jolantą Redką na temat zatrudnienia w WSS, wreszcie J. Piskorski zapytał, czy jest córką Danuty Redki. Wyjaśniła, że tak. Wówczas J. Piskorski oświadczył jej, że nie może jej teraz przyjąć, gdyż wszyscy kandydaci ubiegający się o pracę w WSS winni być zgłaszani do "danej instytucji". Po 2 dniach będzie mógł dać jej odpowiedź, czy będzie przyjęta. Po upływie dwóch dni oświadczył jej, że nie będzie przyjęta, gdyż WSS "nie uzyskał zgody na jej kandydaturę". Do tej pory Jolanta pozostaje bez pracy.

W 1983 Jolanta Redka złożyła wniosek o wydanie paszportu na wyjazd do Rumunii. Paszportu nie otrzymała. Gdy poprosiła o wyjaśnienie powodu tej odmowy, szef biura paszportowego osobiście zaprowadził ją do Zastępcy Szefa WUSW w Zamościu do spraw SB, który oznajmił jej, że do Rumunii pojechać nie może, gdyż jest "agitatorką i organizatorką strajków". Nigdy przeciw niej nie prowadzono żadnego dochodzenia i nie miała konfliktów z prawem. Jest nadal szykanowana. Wielokrotnie była wzywana i zabierana do WUSW w Zamościu, nie otrzymywała zaświadczeń o czasie zatrzymania i powodach. Ostatnio tj. 10 sierpnia 1985, podczas rewizji we wspólnym mieszkaniu rodziny Redków, Jolanta Redka została zabrana przez funkcjonariuszy SB i przewieziona do WUSW w Zamościu. O godz. 6 rano do 16,15 nie przedano jej żadnego dokumentu stwierdzającego powody zatrzymania mimo że tego się domagała, określając to jako bezprawie i naruszenie wolności osobistej. Wystosowała po zwolnieniu pismo do WUSW /numer listu poleconego 008436/ o wydanie zaświadczenia o czasie i powodach zatrzymania. Otrzymała pismo o czasie jej zatrzymania i odpowiedź /G 989/85/ wyjaśniającą, że wódem jej zatrzymania jest postępowanie przygotowawcze prowadzone przez Wydział Śledczy WUSW pod nadzorem Prokuratury Rejonowej w Zamościu w sprawie prowadzenia przez nią nielegalnej działalności /prawo prasowe, redagowanie prasy podziemnej/ - nr sprawy DS - 2306/85/s z dnia 30 października 1985.

Mirosława Redka c. Danuty Redki, urodz. 26 listopada 1956. Pracuje w Woj. i Miejskiej Bibliotece Publicznej w Zamościu /kontynuuje naukę na studiach zaocznych w Lublinie - UMCS, Wydział Bibliotekoznawstwa, V rok nauki/.

W okresie od 1 września 1979 do 17 stycznia 1983 pracowała w Zamojskich Fabrykach Mebli. W listopadzie 1982 miała wyjechać służbowo na Węgry. Po załatwieniu wszystkich formalności z tym związanych, na dwa dni przed wyjazdem oświadczyła...

czono jej w Dziale Kadry zakładu, że nie ma prawa wyjazdu do krajów zagranicznych - nie podano dokładnych wyjaśnień. Jak się później dowiedziała nie chciała, nie puszczono jej ponieważ była członkiem "S" i nie zaprzestała swojej działalności. Zaczęto więc jej utrudniać pracę. Pracowała początkowo - z wykształceniem - w Ośrodku Informacji Naukowo-Technicznej i Ekonomicznej, skąd przeniesiono ją do Działu Technologicznego bez wypowiedzenia warunków pracy i płacy. Na nowym stanowisku pracy zajęciem jej było roznoszenie gazet, pocztę, pisanie na maszynie, robienie herbaty, jednym słowem była czymś w rodzaju "przyniesie, wyniesie, pamiętaj". Zaczęła szukać innej pracy, gdzie mogłaby normalnie z pożytkiem dla siebie pracować. Przeniosła się do Zakładu Remontowo-Budowlanego PTK w Zamościu, ale i tutaj dosięgły ją ręce SB. Wielokrotnie była zabierana z pracy - twierdzono, że za dużo mówi z robotnikami na tematy, na które nie można mówić, że za bardzo zajmuje się sprawami socjalno-bytowymi biorąc udział w naradach i proponując różne rozwiązania oraz że szkaluje nowe związki twierdząc, że to fałsz i obłuda a ludzi zmusza się do zapisywania do nich, grozi się im zabránieniem premii czy np. 13 bądź 14 pensji. Była wzywana do naczelnego dyrektora ZRB inż. Józefa Szachajko na rozmowy, że może lepiej by było gdyby sobie znalazła jakąś inną pracę - bo on chce mieć spokój. Ostatnia rozmowa z dyrektorem miała charakter ostatecznej: "przyjeżdżają tu funkcjonariusze z SB należała pani do "S", musi się pani zwolnić, bo ja mam polecenie zwolnić panią dyscyplinarnie, radzę się więc pośpieszyć. Przyczyną rozwiązania umowy o pracę można podciągnąć pod sprawy służbowe. Ma pani dwa dni do namysłu". Mirosława zwolniła się na własną prośbę i przez 3 miesiące pozostawała bez pracy. W tym właśnie okresie na jej nazwisko dokonywano w domu ciągłych rewizji, w rzeczywistości nigdy nie nie znaleziono /chodziło o nielegalną prasę i notatki/. Podczas jednej z takich rewizji w dniu 20 kwietnia 1984 zabrano jej kalendarzyk kieszonkowy oraz 2' obrazki Matki Boskiej Częstochowskiej, przedmioty które nabyła i posiadała legalnie. Nie stanowiły żadnych dowodów rzeczowych, gdyż nie prowadzono przeciw niej żadnego dochodzenia karnego. Wystosowała także skargę /23 listopada 1984/ do ob. Czesława Kiszczaka, ministra spraw wewnętrznych o bezprawnych prześladowaniach członków związku "Solidarność", utrudnieniach w pracy ze strony SB, utrudnieniach przy wydawaniu zaświadczeń o powodach zatrzymań itp. Takie bowiem postępowanie SB w Zamościu w poważnym stopniu narusza zasady praworządności, godności ludzkiej i wolności osobistej. Ministerstwo Spraw Wewnętrznych naprawdę z wielomiesięcznym opóźnieniem udzieliło odpowiedzi, ale bardzo lakonicznej: "powyższymi sprawami zajmuje się WUSW w Zamościu pod nadzorem Prokuratury Rejonowej w Zamościu, tak więc skargi pani i pani rodziny są bezpodstawne" i tym.

Z 3-miesięcznym okresie przerwy w zatrudnieniu Mirosława znalazła pracę w Wojewódzkiej i Miejskiej Bibliotece Publicznej w Zamościu. Czytając prasę zawierającą ogłoszenia o pracy w Zamościu trafiła na informację: "WIBRP zatrudni 5 osób w bibliotece z wyższym wykształceniem". Zgłosiła się pod koniec kwietnia 1985. Podczas rozmowy dyrektor oznajmił, że winna zgłosić się na zbiórkę w bibliotece 1 maja by uczestniczyć w pochodzie i z tym dniem będzie zatrudniona. Mirosława w pochodzie nie uczestniczyła, więc dyr. mgr. Kazimierz Buczek ostro potępił jej zachowanie informując, że będzie zatrudniona dopiero z dn. 2 maja i za swą postawę uzyska najniższe wynagrodzenie wg taryfikatora płac dla bibliotekarzy w wys. 9.200 zł. Praca, jaką objęła Mirosława jest trudną i uciążliwą. Jest to praca w terenie! Co dwa miesiące przędzła się jej usowić o pracę, tak że w każdej chwili może być zwolniona. Osoby, które wcześniej pracowały w bibliotece, a należały do "S" biorąc aktywny udział w jej życiu, zostały zwolnione z pracy lub zostały zmuszone do zwalniania się, często z opinią negatywną.

Dnia 8 października 1985 podczas rewizji dokonywanej na nazwisko jej brata, Marka Redki /nieobecny w tym dniu w domu/ została przewieziona z innymi członkami rodziny do WUSW w Zamościu. Wystosowała pismo do WUSW o podanie przyczyn i czasu zatrzymania. W odpowiedzi /L.dz.G/992/85/ stwierdzono czas jej zatrzymania oraz zawiadomiono, że przeciwko niej i członkom jej rodziny toczy się postępowanie prowadzone przez Wydział Śledczy pod nadzorem Prokuratury Rejonowej w Zamościu - nr sprawy DS-2306/85/S z 30 października 1985.

Marek Redka s. Danuty Redki /lat 22/, uczeń Liceum Ogólnokształcącego dla Pracujących w Zamościu. Przez okres dwóch lat prowadził kłyn gospodarczy w agencji, ale wskutek dużych podatków niemożliwych do opłacenia, musiał oddać. W tym czasie kontynuował naukę, podejmując pracę w prywatnym sektorze, do czasu

Przebiegania szkoły. Wielokrotnie był ścigany przez SB na ulicy, nachodzony przez funkcjonariuszy w mieszkaniu narzeczonej itp. M.in. przeprowadzono na jego imię rwanie 29 sierpnia 1984 i przewieziono go do WUSW w Zamościu. Zarzucało mu, iż prowadzi nielegalną działalność polityczną, przycym funkcjonariusze grozili mu pobiciem, jeśli się do tego nie przyzna. Ponadto powiedziano: "takich warchołów jak twoja rodzina nie będą nigdzie do pracy przyjmowali, my to załatwimy". Następnie w czasie przesłuchania Marka do pokoju weszło 2 funkcjonariuszy dodatkowo i arogancko zwróciło się do niego: "zaraz ciebie przeprowadzą do prokuratury i dostaniesz sankcję, 4 lata będziesz gnął w więzieniu, bo ty - kurwa - nie pierz durnot i nie rób z nas balona". W ciągu przesłuchania Marek milczał, funkcjonariusze ciągle krzyczeli w ordynarny sposób, szkalując jego rodzinę i narzeczoną. Jeden z przesłuchujących podniesionym głosem wykrzykiwał: "Ty chuju jebany, co ty pierdolisz. Jak ci przypierdolimy, to nikt cię nie pozna". Zagodnie my się z tobą obchodzimy, bo nie jesteś kryminalistą. Nie wyjdiesz nigdy nawet do Czechosłowacji, ani do naszych braci z za Buga". Słowa te słyszała także tego dnia zatrzymana siostra Mirosława, orzebywająca w tym czasie w sąsiednim pokoju. Ponadto było też zatrzymana narzeczonej Marka, Joanna Garońska, której powiedziano, że jeżeli będzie miała z tą rodziną styczność lub jeżeli ktoś dowie się o tym o czym z nią rozmawiano, to nigdy nie wyjdzie na wycieczkę do kdl i będzie miała duże trudności w życiu osobistym. Ponadto, kiedy słyszała głosy i wybiegła na korytarz, chcąc pobiec do Mirosławy-siostry Marka, została uderzona brutalnie drzwiami i wepchnięta do pokoju. Mirosławę w tym czasie uderzył w twarz jeden z funkcjonariuszy. Przesłuchanie Marka trwało do 16.30, poczym osadzono go w areszcie WUSW. Tam odnieszono się do niego nade, arogancko, straszono, że władzą razem z kryminalistą, który ma "dobrze nawięprza". Cella, w której się znalazł, była pusta, zaśmiecona i cuchnąca. Okno było owarate, pościeli-materaca mu nie dano, siedział na podłodze z cementu /s domu został zabrany szybko i nie pozwolono mu nawet ubrać się w ciepły sweter, był tylko w letniej koszulce/. Rolę ubikacji pełnił zanieczyszczony kubeł pełen fekalii. Następnego dnia przesłuchanie odbyło się na nowo, prowadził go 3 funkcjonariuszy. Znowu kazano Markowi ujawnić swą działalność polityczną. Oświadczył, że nie poczuwa się do winy, nic nie ukradł, nikogo nie zabił. Ta odpowiedź zdenerwowała funkcjonariuszy, bo znowu zaczęli wulgarnie krzyczeć: "Kim dla ciebie jest ta Aśka? Walisz ją kurwa, a nie wiesz co to za jedna? Bez ślubu z nią żyjesz i jak ksiądz da ci rozgrzeszenie, ty katolik? Ale to dzisiaj modne, ksiądz się tym cieszą, a ksiądz...ski pochwaliby cię za to". Następnie pokazano Markowi ulotki antywyborcze: "Twoje, są tu odciski twoich palców, a ponadto jest jeszcze wiele innych dowodów przeciwko tobie!". Wcześniej nigdy nie pobierano od niego żadnych odcisków palców. Oświadczył mu, że dwóch funkcjonariuszy rozpoznał go, jak rozrzucał ulotki i rozklejał je. Jeden z przesłuchujących powiedział: "Widzę, że już się kamiesz, nie rób z siebie bohater, męczennika, i tak nikt ci nie pomoże" i nagle krzyknął: "w jakiej organizacji, skurwysynie, składałeś przysięgę, wyrowadźcie go, bo ja już nie pozwolę nad sobą, zabiję!".

Przesłuchanie to trwało długo, poczym zaprowadzono go ponownie do celi, by za chwilę go wyprowadzić nie informując dokąd i w jakim celu. Wrowadzono go do jakiegoś pokoju, gdzie Marek zauważył naczynie z wodą i biały ręcznik. Śrojarzyło mu się to z biciem, tak jak go straszono w czasie przesłuchań. Okazało się jednak, że został tu doprowadzony celem okazania. Wrowadzono jeszcze dwóch aresztantów i wyznaczono Markowi miejsce, gdzie ma stanąć. Następnie wprowadzono funkcjonariusza MO, który w momencie otwarcia drzwi natychmiast go wskazał i powiedział: "to ten". Wyglądało to tak, jakby funkcjonariusz ten już wiedział, gdzie będzie stał ta osoba, którą ma wskazać. Funkcjonariusz ten zeznał, że w odległości 5 lub 7 metrów od niego ten mężczyzna rozrzucał ulotki a następnie odszedł spokojnym krokiem. Funkcjonariusze po odbytej konfrontacji ponownie kazali Markowi ujawnić się i orzeczyć do rozrzucaania ulotek, bo przed cież i tak mają przeciwko niemu świadka. Wszystko to stanowiło nikczemną prowokację SB, zmierzającą do straszenia go i swarszenia do ujawnienia się. Marka zaprowadzono do celi, by ponownie po kilku minutach ponownie wziąć na przesłuchanie, które trwało do późnych godzin nocnych i miało przebieg podobny do poprzednich. Funkcjonariusze grozili mu biciem, mówiąc "co się nim przejmować, pierprzaj porządnie parę razy, to wszystko co zechcesz powie". Następnego dnia 31 sierpnia 1984 ponownie zaprowadzono Marka do pomieszczenia, w którym odbywał się pierwsze przesłuchanie. Znowu kazano mu stanąć w ściśle określonym miejscu. Tego dnia rozpoznał Marka inny funkcjonariusz MO, który rzekomo równi

go widział podczas rozrzucania ulotek. W ten sposób znalazł się drugi świadek przeciwko Markowi. Po okazaniu zabrano Marka ponownie na dalsze przesłuchania, które przeprowadzało wielu zmieniających się funkcjonariuszy, a które miało na celu skłonienie Marka do ujawnienia się. Tek jak dnia poprzedniego również na niego krzyżowano używając wulgarnych słów, straszono biciem i groźbą zemsty w stosunku do rodziny. Groźnię wymieniając imię Mirosławy, siostry Marka. Jeden z funkcjonariuszy, kpt. Andrzej Bąk miał pretensję o to, że napisała do Naczelnika Wydziału urzędową prośbę o podanie powodów jej zatrzymania przez WUSW 29.VIII.84 oraz skargę o uchylenie w stosunku do niej siły. Kpt. Bąk oświadczył Markowi: "Twoja siostra jeszcze mnie pamięta, ja ją urządzię i policzę się z nią!". Oprócz gróźb i wyzwisk w trakcie przesłuchania, Marek usłyszał od przesłuchujących wiele anegdot i żartów na temat Żydów. Nie wiadomo w jakim celu mu to opowiadano. W trakcie tego przesłuchania uderzono Marka w skroń i głowę, po kilkunastu minutach kazano go zwolnić. Przy odejściu wręczono mu wezwanie do stawienia się w WUSW 3 września w charakterze świadka. Przesłuchanie tego ostatniego dnia było najdłuższe: od 11 do 21,30 bez przerwy, bez obiadu i kolacji. Tuż przed wyjściem oznajmiono Markowi, że może nie dojść do domu, bo up. ze zmagania może mu się przydarzyć jakiś wypadek lub że ponownie może być zatrzymany na dalsze 48 godzin. I tak może być ciągle. W drodze powrotnej do domu towarzyszył Markowi jeden z funkcjonariuszy, a obok jechał samochód służbowy Woźga. Idący obok milicjant zapytał Marka jak mu smakuje wolność i jak będzie się na niej zachowywał. Pobyt Marka w areszcie WUSW trwał ponad 58 godzin, oczywiście bez nakazu aresztowania. Do MSW, przewodniczącego Rady Państwa, Marszałka Sejmu PRL wysłane zostały skargi na bezprawne postępowania SB wobec obywateli i ciężkie szykany wobec całej rodziny. Postanowienia Prokuratury Rejonowej uzasadniane były podejrzeniami o posiadanie literatury bezdebitowej. Skierowano skargę do Prokuratury Generalnej 12 grudnia 1984 na podstawie Marka Redki i wulgarny sposób odzywania się w śledztwie i stosowanie gróźb wobec Marka i jego rodziny. Skargę tę odesłano do Prokuratury Rejonowej według kompetencji a ta po kilku dniach umorzyła dochodzenie "wobec braku dowodów przestępstwa". Uzasadnienie: w operacji dokumenty Wydziału Śledczego WUSW w Zamościu ustalono nazwiska funkcjonariuszy przesłuchujących Marka Redkę. Byli to: Jan Łach, Sławomir Drodz, Stanisław Momot, Ryszard Jedut, Marian Kwapiasz, Leonard Skorupa, Andrzej Bąk. Sprzecyżyli oni, by ktokolwiek ubliżał badanemu, groził, uderzył, by groźbą i krzykiem wymuszały na nim przyznanie się do działalności w nielegalnej organizacji. Sprzecyżyli także, by do pokoju, w którym przebywali z zatrzymanym wchodziłi inni pracownicy względnie by tylko uchylali drzwi i kierowali obelżywe słowa pod jego adresem. Faktom więc podanym przez Marka i jego siostrę nie można dać wiary, gdyż nie zostały one nawet uprawdopodobnione innymi dowodami. Z tych względów sprawę umorzono. Podpisał wiceprokurator Krystyna Łyp.

Inny przypadek miał miejsce 10 czerwca 1985: Marek uczestniczył w nabożeństwie czerwcowym w kościele św. Krzyża w Zamościu. Ok. 17,30 - 17,45 podeszło do niego dwóch osobników, chwyciło za ręce i włosy, wyciągając z kościoła. Wleczono Marka po schodach aż do bramy dziedzińca. Nikt nie udzielił mu pomocy. Przy bramie wyrwał się napastnikom, uciekając do zakrytych /obeony był próbką k. Jabłoński/. Tam Marek zauważył, że jego ubranie uległo zniszczeniu w czasie wleczenia po schodach. Rozpoznał jednego z napastników: był to funkcjonariusz SB, który m.in. prowadził przesłuchanie w sierpniu 84. Znow zwróciliśmy się w tej sprawie do Prokuratury Generalnej, do tej pory nie otrzymując odpowiedzi. Nie skierowano sprawy na drogę sądową, chociaż w piśmie Marek tego się domagał. Wielokrotnie Marek był ścigany przez funkcjonariuszy na ulicy, jego dom był ciągle obstawiany przez nieznanymi osobnikami. Jeden z przypadków takiej obławy we wrześniu 85 miał miejsce przy ul. Orlej w Zamościu. Funkcjonariusz SB wyciągnął broń palną mierząc w Marka. Sytuacji takich było dużo. W czasie przeprowadzenia rewizji w czuci mieszkania zajmowanej przez Marka nigdy nie znaleziono żadnej nielegalnej broni lub innych zabronionych rzeczy. Ostatnio 8 października o godz. 5,30 dokonano rewizji w mieszkaniu rodziny Redków na imię Marka Redki /był on w tym czasie nieobecny/. Zekwestionowane zostały kalendarz "Solidarności" na 1985 oraz namalowana podobizna Lecha Wałęsy. Przedmiot te zabrano. 21 października w czasie zakupów w sklepie "Jubilat" dokonanych przez Marka wspólnie z siostrą Jolantą, podeszli do nich dwaj nieznanymi cywile przypierając do ludy i żądając okazania dowodów osobistych. Żądali, aby udzielił się z nimi do stojącego w pobliżu samochodu. Podeszło jeszcze 2 cywilów

funkcjonariuszy MO wyprowadzając Marka i przewożąc do gmachu WUSW w Zamościu ul. Lenina 2.

Dnia 25 października Prokuratura Rejonowa zawiadomiła rodzinę o aresztowaniu Marka Redki podejrzanego o rozpowszechnianie ulotek i nawoływanie do strajków tj. o czyn przewidziany w art. 282a §1 i art. 45 ustawy z 26.I.1984. Zapostosoowano w stosunku do niego środek zapobiegawczy w postaci aresztowania z uwagi na to, że podejrzananemu zarzucono znaczny stopień społecznego niebezpieczeństwa czynu /nr sprawy DS-2408/85/S/. W/m osadzony został w areszcie WUSW w Zamościu i nadal jest przetrzymywany.

Hubert Redka syn Danuty Redki /brat Marka, Mirosławy, Jolanty/ lat 21. Zatrzymany 8 października 1985 o godz. 6,15 do 15,35 i przewieziony do WUSW w Zamościu. Podczas przesłuchania żądano przyznania się do nielegalnej działalności na rzecz "Solidarności", bo SB "ma wszystkie dowody na niego i jego rodzinę". Żądano mu pytanie: "czy wiesz co to jest ciota? Jak cię posadzimy z ciotą to zmięknieś! Ponadto tobie chyba grozi wojsko, to posiedzisz sobie, a później załatwimy ci takie wojsko, że ten już nauczę cię i twego brata moreśu i zarzeźnienia waszej działalności!"

Dn. 30 października otrzymał zaświadczenie o czasie zatrzymania oraz pismo o toczącym się przeciwko niemu i jego rodzinie postępowaniu prowadzonym przez Wydział Śledczy WUSW pod nadzorem Prokuratury Rejonowej w Zamościu /nr sprawy DS-2306/85/S./.

Sytuacja więźniów politycznych przetrzymywanych w areszcie WUSW w Zamościu:

1. Odwiedziny odbywają się raz w tygodniu /czwartki/ pod warunkiem uzyskania zgody Prokuratury Rejonowej,
2. Takie rzeczy jak owoce, wyroby czekoladowe, książeczki do nabożeństwa, różańce są zwracane z powrotem /nie przekazuje się ich więźniom/.
3. Więźniowie polityczni przetrzucani są z celi do celi, osadzani razem z więźniami kryminalnymi po 4-5 w celi,
4. Brak podstawowych urządzeń sanitarnych: ubikację stanowi kubeł. Brak wody.
5. Do spania służy cienki materac grubości prześcieradła, dwa bardzo brudne i zniszczone koc - bez prześcieradeł,
6. Jedzospis: śniadanie - kromka czer stwego chleba i kostka zjełczałej margaryny, czasem stary cuchnący ser. Obiad - bardzo zimne stare ziemniaki polane czymś w rodzaju sosu z maki lub nieznanego pochodzenia tłuszczu.
7. W czasie odwiedzin rozmowie przysłuchuje się siedzący obok funkcjonariusz SB, a każde zdanie na temat warunków, w jakich się przebywa lub jak się czuje zatrzymany jest natychmiast przerywane pod groźbą, że jeżeli rozmowa na ten temat będzie kontynuowana, to widzenia zostaną zniesione.

Świadczenie Danuty Redki, matki:

Postanowiłam o przesładowaniach naszej Rodziny poinformować Księdza Prymasa i Komisję Praw Człowieka Organizacji Narodów Zjednoczonych.

Chciałabym, aby jaknajwięcej osób wiedziało, jakie są metody postępowania funkcjonariuszy SB w Zamościu w stosunku do ludzi należących do NSZZ "S".

Zawsze starałam się postępować w życiu uczciwie. Wielkim moim pragnieniem było wychować dzieci na uczciwych i prawych ludzi. Mam nadzieję, że mi się to udało i dlatego przykro jest, gdy teraz za tę swoją uczciwość, prawość ja i moje dzieci jesteśmy szykanowani przez władze.

Sytuacja bieżąca rodziny Redków:

Danuta Redka - matka, b.internowana, obecnie na wolności

Marek Redka - syn, aresztowany 21 października 1985. Nr akt 2408/85/S

Hubert Redka - syn. Toczy się przeciwko niemu postępowanie sądowe.

Mirosława Redka - córka. Postępowanie sądowe w toku.

Jolanta Redka - córka. Postępowanie sądowe wytoczone przez Prokuraturę Rejonową w Zamościu trwa. Sprawa obejmuje wszystkich troje rodzeństwa i nosi numer: DS/2306/85/s.

Dokument, którego fragmenty przytoczyliśmy, uwinygodniły podpisami:
Jolanta i Mirosława Redki/oy.

Przedrukujemy poniżej artykuł z lutowego numeru amerykańskiego miesięcznika "The Atlantic". Opisane w nim problemy obrósł w polskiej opinii publicznej rozmaitymi przesadami, uorzedzeniami i stereotypami w dużej mierze z racji propagandowych manipulacji władz. Sądzymy, że pożyteczne będzie dla naszych Czytelników zapoznanie się ze spojrzeniem amerykańskiej dziennikarki na istotną przecież w naszej historii sprawę. Artykuł opublikujemy w całości, choć zawiera drobne nieścisłości i rzeczy dla polskiego czytelnika oczywiste.

"The Atlantic", luty 1986

Eva Hoffman

RZĄD PAMIĘCI

Pierwszy raz zobaczyłam Prezydenta, gdy błąkałam się po "zamku" przy londyńskim Eaton Place. Wzdłuż tej cichej i szczerwonej ulicy stoją rządem śliczne, białe budyneczki w większości służące za siedziby ambasad i konsulatów. "Zamek" nieczy w zasadzie nie różni się od reszty budynków, jeśli nie liczyć faktu, że przy drzwiach nie ma złoczonej tablicy obwieszczającej Ambasadę X czy konsulat Y. Wisi tam jedynie niewielka mówiąca tabliczka z numerem ulicy.

W pewnym momencie swej wizyty w tym budynku musiałam zbłądzić do niewłaściwego pokoju. Przemierzając imponującą, ceremonialną salę, w której się znalazłam, stanęłam nagle wryta na widok wąskiego, niezmiernie wiekowego mężczyzny siedzącego za eleganckim, stylowym biurkiem. "Przepraszam" powiedziałam po polsku, "pomyliłam drogę". Nie było odpowiedzi. "Przepraszam" powtórzyłam tym razem po angielsku, ale człowiek za biurkiem albo drzemał, albo głęboko nad czymś myślał, albo po prostu nie przyjmował do wiadomości wtargnięcia intruza. Miałam się już wycofać, gdy do biurka podszło kilku starszych panów w pozach pełnych szacunku. "Panie Prezydencie - odezwał się jeden z nich - chcielibyśmy omówić z Panem pewną sprawę".

Było to na kilka dni przed moją dłuższą wizytą u Pana Prezydenta. W międzyczasie spotkałam się z premierem, z podsekretarzem stanu w Departamencie Spraw Zagranicznych i z przywódcami dwóch spośród czterech partii opozycyjnych. Tytuły tych osobistości nie oznaczają jednak rządzenia jakimś fizycznym terytorium, lecz raczej władzę nad państwem istniejącym w wyobraźni. Ludzie ci są członkami instytucji znanej jako polski rząd na uchodźstwie, będącej niewątpliwie jednym z najbardziej szczerólnych i niejasnych zjawisk w kronikach współczesnej polityki. Wszyscy słyszeliśmy o zdetrinizowanych monarchach, przejadających swoje fortuny w oczekiwaniu na powrót do władzy, o przedstawicielstwach podbitych narodów uparcie domagających się niepodległości dla swych krajów, czy o tymczasowych komitetach formowanych na emigracji w nadziei obalenia zleniwionych reżimów. Jednakże polskie władze emigracyjne to coś innego: strunowią one kompletny - choć miniaturowy - system parlamentarny, który od 45 lat, w obliczu istniejącej przez cały czas rzeczywistości twierdzi, iż jest wyłączną legalną władzą Polski i który minione cztery dziesięciolecia przetrwał, nie sprawując jakiegokolwiek praktycznej władzy ani też nie udzielając choćby śladu oficjalnego uznania Polsce, którą znamy z map i dzienników telewizyjnych. Emigracyjny parlament zbiera się przez cały czas regularnie co 4 tygodnie, corocznie ogłaszany jest budżet rządu /w szóstym roku wynosił 100 tysięcy funtów szterlingów/, a pojawienie się prezydenta podczas różnych emigracyjnych imprez witane jest zwykle przez powstające z niego studium.

Czyżby był to ponad miarę przeciągnięty w czasie dowcip z cyklu "O Polakach"? Z pewnością jest w tym coś z farsy. Jeśli bowiem rząd na uchodźstwie w dużej mierze ignoruje współczesną rzeczywistość, ta ostatnia odplaca mu piękny za nadobne. Nawet starzy cołscy emigranci zamieszkałi poza Wielką Brytanią, na przypomnienie o istnieniu alternatywnego rządu polskiego reagują często zdumionym: "Och, to oni jeszcze wciąż tam są?" Ale jest i odwrotna strona medalu. Ludzie składowi się na ten niezwykły twór polityczny są w większości inteligentni, politycznie uświadomieni i pozbawieni jakichkolwiek złudzeń swej wielkości. Są oni po prostu oparowani niezwykle upartym poczuciem wierności swym historycznym obowiązkom i niezgodą na rezygnację z pryncypiów na rzecz bieżących wyzwań. Takie cnoty nie są nadmiernie cenione w naszych niestałych czasach, ale reprezentują one pewien typ polskiego charakteru i tradycji i nie mogą być złożone wyłącznie na kerb emigracyjnego zdziwienia czy też wlistego zjawiska zwanego polskim romantycznym dachem.

Rząd emigracyjny powstał nie w wyniku romantycznego odruchu, ale w odpowiedzi na aż nadto twardą rzeczywistość II Wojny Światowej. Po inwazji Niemiec na Polskę od zachodu i Rosji od wschodu we wrześniu 1939 roku, rząd polski /wytwór krótkiego międzywojennego okresu niepodległości kraju/ uciekł do Rumunii, gdzie jego członkowie - na skutek nacisków niemieckich - zostali natychmiast osadzeni w areszcie domowym. Dla zapewnienia ciągłości istnienia rządzącego ciała, internowany prezydent /Ignacy Mościcki - rzyp. tłumacza/ wyznaczył jako swego następcę Władysława Raczkiewicza, znajdującego się już wówczas na Zachodzie. Z przebywających w krajach alianckich polskich dyplomatów, generałów i in. osobistości utworzony został we Francji nowy rząd. Z tego właśnie - przewidzianego Konstytucją - aktu rząd na uchodźstwie do dziś czerpie poczucie swej legalności jako demokratycznie wybrany reprezentant wolnej i niepodległej Polski.

Po upadku Francji nowoutworzony rząd przeniósł się do Anglii, gdzie funkcjonował ciesząc się przez pierwsze lata wojny nie tylko uznaniem przez aliantów, ale także ich pełnym poparciem. Jednakże w miarę biegu wojny, Polska stała się dla aliantów sprawą coraz bardziej uboczną, coraz dokuźliwszym zadrażnieniem - w przenośni i prawie że dosłownie - w ich stosunkach z Rosjanami. Z punktu widzenia Polaków, kraj ich został sprzedany i zdradzony.

Stawką były dwie zasadnicze kwestie: chęć Rosjan zaanektowania dużych części Ukrainy i Litwy, należących przed wojną do Polaków oraz utworzenie przez nich marionetkowego Komitetu Lubelskiego, będącego załącznikiem powojennego rządu polskiego. Początkowo /od wybuchu wojny niemiecko-radzieckiej/ rząd emigracyjny utrzymywał stosunki ze Stalinem /choć były one zawsze napięte/. Uległy one zerwaniu po ujawnieniu masakry w lesie katyńskim 15 tys. polskich oficerów i intelektualistów /w Katyniu odnaleziono zwłoki ok. 4.500 spośród zaginionych w niewoli sowieckiej 15 tys. polskich oficerów-jeńców wojennych/. Po serii wzajemnych oskarżeń i kontrooskarżeń między Polakami a Rosjanami, Polska została pozbawiona udziału w negocjacjach dotyczących jej przyszłości. Na konferencję w Deheranie w 1943 gdzie zasadniczo zaakceptowano zmianę polskich granic, ani do niej nie został zaproszony żaden polski delegat. Brytyjczycy, działający pod narastającą presją na rzecz utrzymania wspólnego frontu z Rosjanami, ustępowali w sprawie Polski coraz bardziej aż do przyjęcia w Jałcie wszystkich rosyjskich żądań: zmiany granic i zainstalowania w Polsce prorosyjskiego rządu. O próżnych stratach poniesionych przez Polaków, Brytyjczyny - na prośbę Stalina - oparfundowali im jeszcze upokorzenie, przekonawszy rząd emigracyjny do wyznaczenia szeregu ważnych osobistości, włącznie z przywódcami podziemia w Polsce, do udziału w nowym rządzie. Spośród 16 delegatów upoważnionych do rozmów z Rosjanami, 13 skazano na procesie w Moskwie na więzienie. O trzech spośród nich wiepać już nie słyszano.

Wśród Polaków na uchodźstwie wydarzenia te zrodziły silne poczucie krzywdy, wręcz zdrady. W końcu to w Polsce rozpoczęła się wojna, to na jej terytorium miały miejsce niektóre najbardziej zażarte boje i najkrwawsze masakry. To polski podziemny ruch oporu był zapewne najwaleczniejszy w Europie, a polskie siły zbrojne zorganizowane na Zachodzie, podległe generałom Sikorskiemu i Andersowi, liczyły co najmniej 300 tys. ludzi i walczyły z powszechnie uznanym męstwem. A przecież mimo tych strat i ofiar, historia nieubłaganie działała na rzecz nowego kształtu Polski - państwa, które w oczach wojennych wygnańców było tworem bezdurnym, pozbawionym jakiegokolwiek społecznego czy konstytucyjnego mandatu. W 1945 oficjalne uznanie dyplomatyczne przeniosło się na władzę warszawską. Rząd londyński został bez kraju do rządu, ale z silnym przekonaniem, że jego wersja prawdy historycznej i jego wizja Polski, o którą walczyli nie powinny zostać zapomniane.

Hrabia Edward Raczyński, czwarty z kolei prezydent we władzach emigracyjnych liczy sobie 34 lata i jest niemal niewidony. Mieszka ze swoją sekretarką, panią Anielą Mieczysławską w londyńskiej dzielnicy Belgravia, w nie rzucającym się w oczy choć dobrze wyposażonym mieszkaniu, wyróżniającym się wspaniałą kolekcją polskiego malarstwa. Spędza dni czytając, pisząc i pełniąc swe nieliczne funkcje oficjalne. Jego kariera dyplomatyczna zaczęła się w czasach Ligi Narodów, w której jako członek kadłubek państw w składzie przedstawicielstwa Polski. Następnie został polskim ambasaderem w Wielkiej Brytanii. Podczas wojny pełnił podobną funkcję ambasadora i w latach 1940-43/ ministra stanu do spraw zagranicy. Mając takich ludzi jak Winston Churchill czy Anthony Eden był on centralną postacią w prowadzeniu negocjacji na rzecz sprawy polskiej. //.

W efekcie przeżył Raczkiewicz całe swoje długie życie w orzygasającym sku tej właśnie sprawy. Od czasu wojny wchodzi w skład rządu emigracyjnego, należy do polskiego lobby działając w rozmaitych organizacjach emigracyjnych. Jest też autorem kilku książek na tematy polskie, z których najbardziej znane są jego wspomnienia z czasów wojny pt. "W sojusznicy Londynie". A mimo wszystko w jego sposobie myślenia nie widać skrzywień, które często towarzyszą takiej jednotematyczności. W tym co pisze i w rozmowie wykazuje silne wyzucie proporcji i usiejętność wpaowania polskich problemów w szerszy obraz geopolityczny. Niczym pokłony stoika wobec wyroków losu pojawiają się regularnie w jego opowiadaniach o wydarzeniach historycznych słowa: "Tak się to zdarzyło" "Mieliszy nadzieję, że wynik wojny będzie podobny jak w I Wojnie Światowej, że i Niemcy i Rosja będą pokonane" przyznaje z łagodną autocironią. "Ale tak się nie zdarzyło".

Kiedy pani Kiczysławska /która o p.Raczyńskim wyraża się niezmiennie jako o "Panu Prezydencie", ale bez wahań otwarcie wyraża swoje zdanie w jego obecności/ wpadła podczas naszej rozmowy w gniew na wspomnienie niechęci Churchilla co starami o korzystniejszy wynik konferencji jaltańskiej, p.Raczyński wtrąca swój bardzo ostrożny sąd: "Churchill był najporządniejszy z tej trójki. Tyle, że naciskali go mocno amerykanie i Moskale. Myślał, że jeśli Polska pójdzie na ustępstwa, będzie można jej zapewnić jakiś nieodległy status. Myśmy mogli mieć swoje złudzenia, ale brytyjczycy mieli ich jeszcze więcej. Churchill nigdy nie był źle usposobiony wobec Polski. Po prostu - niezależnie od tego kto ma rację - bliższe koszula ciała".

Będąc doświadczonym dyplomata, p.Raczyński doskonale zdaje sobie sprawę z ograniczeń czy nawet pewnej absurdalności sytuacji. Z pewnością rząd emigracyjny nie może mu dać wiele poczucia osobistej władzy. Nie ma w nim też mesjanistycznych nadziei na przyszłość. Nie oczekuje z śapatym tchem momentu wyzwolenia. /A jednak, kto wie? "Zaden prorok nie potrafi przewidzieć, co się stanie. W końcu, z caratem walczone przez dwie wojny, dłużej niż przez stulecie" powiada p.Raczyński/. Nie ma on żadnych złudzeń, że jeśli nawet taki moment nadejdzie, grupa londyńska pojedzie na białych koniach, aby podjąć iuzycie władzy; sedaniem jej byłoby raczej przekazanie symboli prawowitości, które odziedziczyła po rządzie przedwojennym.

Pen Raczyński żywi spokojne i absolutnie niezachwiane przeświadczenie, że prawowitość jest po jego stronie i że nadanie tej konstytucyjnej zasadzie jakiejś formy jest kluczowe dla uhonorowania tradycji i dla podtrzymania poczucia narodowej ciągłości. To przeświadczenie podtrzymywało jego i wielu spośród jego kolegów w przedsięwzięciu, które wydawać się może donkiszotori. Londyński "parlemencik", jak go czasem sam określa, to jakby cichuteńki motyw całkiem prawie zagubiony wśród dudnienia bębrow historii. Motyw, którego dźwięk ma uświadczać, że "rzeczywistość" to jedynie to, co się wydarzyło, a nie to, co musiało się wydarzyć. Ze moskiewsko-warszawska Polska jest tylko historycznym przypadkiem, nie wyrazem woli ludu, czy historycznej sprawiedliwości... Gdy patrzy się z miejsca, na którym zasiada Prezydent Raczyński widać, że to nad Wisłą a nie nad Tanizą odgrywa się tajemniczą, niezrozumiałą pantomimę.

"Nasz tok rozmowowania jest następujący" wyjaśnia uprzejmie. "W obecnej chwili nikt nie jest w stanie wyzwolić Polski. Co możemy zrobić dla przyszłości? Możemy dać trochę pieniędzy na stypendia dla młodych ludzi, na naukę i kulturę. Ale możemy także próbować pokazywać, że naród zachowuje swoją tożsamość i swoją pamięć. Nic innego nie da się wymyśleć".

Jeśli władza korumpuje, to być może jej brek ludzi oczyszcza. Polityka uorewiana takimi olatni czynami środkami jest zajęciem łagodnym, towarzyszy jej raczej harmonia niż rozterki. Dla niektórych członków rządu udział w jego pracach ma niewątpliwie posmak snobizmu lub też jest sposobem zaspokojenia potrzeby prestiżu społecznego /szczególnie w Anglii, gdzie większość "miejsca szczytów" jest niedostępna dla polskich emigrantów, niezależnie od jakości ich drzewa genealogicznego/. Z raczy bardziej konkretnych: rząd przygotowuje dokumenty, omawiające sprawy polskie takie np. jak łamanie praw człowieka w Polsce i przedstawia je przy okazji rozmaitych spotkań międzynarodowych, jak np. konferencji historyka. Od czasu do czasu jego członkowie przypominają brytyjskiej opinii publicznej o niesprawiedliwościach popełnionych w Jaltcie. Rząd wspomaga również nowe polskie emigrantów i - szczególnie w ostatnich latach - wysyła pomoc dla grup opozycyjnych w Polsce. Przynajmniej medale i odznaczenia żołnierzy II Wojny Światowej i przybawo gaci - od szarych ludzi

do takich osobistości jak Kardynał Glemp, który złożył Prezydentowi Raczyńskiemu rzucającą się w oczy wizytę /stosunki między rządem londyńskim a Kościołem katolickim zawsze były bliskie/.

Wysuwano nieraz radykalne sugestie na temat zmiany stanu rzeczy. Jeden z takich pomysłów był autorstwa Rowmunda Piłsudskiego, żyjącego w Londynie starszego dżentelmena otoczonego kolekcją cennych, rzadkich książek, który kieruje Polskim Ruchem Wolnościowym - "Niepodległość i Demokracja" /partia o programie federalistycznym/. Piłsudski zaproponował, aby znieść instytucje państwa emigracyjnego /"takie zabawy nas nie interesują"/ za wyjątkiem urzędu Prezydenta, którego trwanie - ze względu na symboliczne znaczenie - jest dłużej, podobnie jak dla prawie wszystkich starszych emigrantów z którymi rozmawiałem - nieodzwonne.

Jednak nawet takie buntownicze poglądy nie rozpalają już większych namiętności. Dawne spory, jakie kiedyś dzieliły starszejących się dzisiaj działaczy, czeser stracili na ostrości. "Jesteśmy przecież cywilizowanymi ludźmi" mówi Rowmund Piłsudski z uśmiechem.

Historia jednak zachowuje się ironicznie. W ostatnich latach uspokojone już wody tej cywilizowanej enklawy zostały zgaśnię prądami niosącymi ze sobą rowy przypływ witalności. Stało się to z chwilą pojawienia się "Solidarności", które nawet po rozwiązaniu nadal kwestionuje legalność obecnych władz w kraju, zwracając tak samo jak Londyńczycy. Mimo posiadania wspólnego wroga, "Solidarności" nie sposób uważać za sojusznika tych londyńskich arystokratów, a stosunki między nimi są bardzo skomplikowane. Premier Kazimierz Sabbat, wyjaśniając politykę swojej grupy wobec "Solidarności", mówi z wyraźnym chłodem: "popieramy ich w miarę możliwości, ale nie oczekujemy nic wyjątkowego. Nie spodziewamy się zwłaszcza jakiegokolwiek aktu uznania. Dla nich byłoby to bezcelowe, nawiązywałyby się jedynie na prześladowania". Oczywiście jest, że takie stanowisko maskuje zawiązione nadzieje. Nikt nie jest skłonny mówić o tym otwarcie, wydaje się jednak, że grupa londyńska starała się nawiązać ściślejsze kontakty z "Solidarnością", ale została odrzucona. Istnieją między nimi kontakty, a rozwój ruchu "S" wwołał w Londynie ogromne poruszenie. Rząd udzielał pośrednio pomocy organizacjom związanym z "S", spotykając się ze wzajemnym zainteresowaniem. Prezydent Raczyński odbywał rozmowy i wymieniał listy z organizacjami "Solidarności" zagranicą, a część post-solidarnościowej emigracji żywo interesowała się niektórymi aspektami działalności rządu na uchodźstwie i nicią reprezentowanej przez niego ciągłości historycznej. Z godnych zaufania źródła dochodziły pogłoski, że urząd Prezydenta - obsadzony w drodze nominacji - zafinansowano pewnymi wybitnymi działaczami "Solidarności", który ofertę tę odrzucił, choć dopiero po głębokim namyśle.

Osobistością bardzo często odwiedzaną przez "nową emigrację" jest dr Lidia Ciołkoszowa, która po śmierci męża Lidama do niedawna stała na czele Polskiej Partii Socjalistycznej na uchodźstwie. Mieszka ona w dosyć zniszczonym mieszkaniu w londyńskiej dzielnicy Putney. Na pierwszy rzut oka ta lekka pochylona, skromnie wyglądająca kobieta, nie robi wrażenia wybitnego mówcy, działaczki i pisarki historycznej, ale wrażenie to rodzi się natychmiast w chwili, gdy zaczyna ona mówić. Dr Lidia Ciołkoszowa jest zawołaną historykiem i autorką wspólnie z mężem, niezliczonych artykułów, kilku książek, rozmaitych wykładów, z których spora nadawanych jest przez Radio Wolna Europa. Ale nawet jej zawód nie wyjaśnia w pełni jej zdumiewającej wiedzy i orientacji historycznej. Lidia Ciołkoszowa pamięta podziały i sojusze wewnątrz lewicy w roku 1918, konflikty PPS z rządem w roku 1928 związane ze stanowiskiem Marszałka Sejmu oraz nazwiska ludzi wtrąconych do więzień na początku lat trzydziestych.

Ciołkoszowie zapewne bardziej niż inni ludzie związani z rządem emigracyjnym, podczas trudnych lat pobytu na emigracji czynnie uczestniczyli w życiu politycznym współczesnego świata dzięki kontaktom z Międzynarodówką Socjalistyczną. Choć od socjalistki można by oczekiwać nieco więcej sceptycyzmu, to jednak dr Ciołkoszowa wraz ze swymi towarzyszami emigracyjnego życia popiera rząd na wygnaniu /który nazywa "legalizmem", nie zaś często używanym "symbolem"/ i nie kryje swego szacunku dla Prezydenta Raczyńskiego.

Dla wielu młodszych gości Lidii Ciołkoszowej jej twórczość stanowi odpowiedź na potrzebę własnego rodowodu politycznego /reprezentuje ona liberalne, demokratyczne skrzydło Partii Socjalistycznej, którego idee podziela wielu działaczy "Solidarności"/. Ponieważ zaś ta część historii, której żywym symbolem jest dr Ciołkoszowa, została w Polsce przeważnie wyciszona, stała się ona skarbcem bezcennych informacji. Eseje i wykłady Adama i Lidii Ciołkoszów są

przedrukowywane w podziemnej prasie, na jej adres nadchodzą enuzjastyczne listy od redakcji opozycyjnych czasopism, a ona sama prowadzi ożywioną korespondencję z młodym pokoleniem działaczy. Właśnie pisana Ciołkoszów, liczne czasopisma emigracyjne, pamiętniki i instytuty przechowujące cenne dokumenty historyczne są dowodem, jak ważną rzeczą jest przechowanie pamięci narodowej.

Jeżeli istnienia rządu emigracyjnego nie traktować jedynie jako zabawy, trzeba zastanowić się nad jego wartością symboliczną. Z perspektywy historii Polski - jest to wartość ogromna. Jeżeli jednak coś świadczy polskiego w tej zdumiewająco upartej, głęboko przejmującej instytucji, to właśnie niezłomna wiara w pamięć narodową, w potęgę formy, gestu i ideałów. W długich okresach historii Polski ta wiara bywała praktyczną koniecznością, warunkiem przetrwania.

W ciągu ostatnich dwustu lat Polska istniała bardziej jako idea, niż rzeczywistość polityczna, a idea ta przetrwała głównie dzięki wytrwałości kolejnych fal emigracji i umiejętności wyrażania przez emigrantów autentycznych, pełnych, nie ograniczonych przez nikogo nadziei i aspiracji. Ciągłość kultury polskiej została zachowana w dużej mierze dzięki myśli, twórczości literackiej i innym rodzajem niezależności kulturalnej tych wygnańców narodu. Dlatego rząd emigracyjny łatwo znajduje miejsce w tej bogatej tradycji.

Trudno przewidzieć, czy pamięć o przeszłości przeżyje pokolenie, które nią żyło. Rząd na obczyźnie został utworzony w kręgach arystokratycznej emigracji i pozostaje emigracji tej klósem, sumieniem, spoiwem. Angielski odłam tej powojennej diaspory, liczący obecnie ok. 180 tysięcy osób powstał z żołnierzy polskich walczących na Zachodzie, a także z grup inteligencji i elity przedwojennej burżuazji. W ciągu kilkudziesięciu lat zdołali oni stworzyć imponującą sieć polskich organizacji: szkół, kościołów, klubów, bibliotek, mszyców, drużyn harcerskich i instytutów historycznych. Wiele dzieci emigrantów otrzymuje podwójne - angielskie i polskie wykształcenie.

W pewnym sensie stworzyli oni w mikroskali Polskę, jaką pamiętają z dawnych lat. Jest ona przede wszystkim anty-sowiecka, ale też pozostaje krajem podziaków klasowych, wyszukanych manier i ścisłych powiązań wynikających z życia we wspólnocie /ze wszystkimi tego mniej atrakcyjnymi ubocznymi skutkami/. Jest to system społeczny, jaki istniał przed powstaniem społeczeństwa masowego, a także przed okupacją rosyjską. Nawet gdyby historia potoczyła się w innym kierunku, porządek ten nie pozostałby niezmienny. Obecnie, realny przedmiot umiłowania emigrantów istnieje zapewne jedynie w tym maleńkim świecie, który sami sobie stworzyli.

Młodsze pokolenie odziedziczyło ten świat, a wraz z nim poczucie polskości, od swych rodziców. Ale wielu z nich odwdziżyło tę inną Polskę i aktywnie włączyło się w sprawę "Solidarności". Naturalne też jest ich uczestnictwo w brytyjskim życiu. Wielu młodych zarzuca rodzicom wyobcowanie i uważa rząd emigracyjny za wspaniały anachronizm.

Formalnie biorąc, dalsze istnienie rządu na uchodźstwie jest tymczasem przynajmniej - zapewnione. Prezydent Raczyński wyznaczył na swego następcę premiera Sabbata /choć zastrzegł sobie prawo zmiany tej decyzji/, są także ludzie gotowi objąć niektóre inne stanowiska. Co się stanie potem - nie wiadomo. Ale nawet wtedy kiedy polski rząd emigracyjny, po paru dziesięcioleciach nieprzerwanego i sprawnego funkcjonowania, popadnie w ciśnie wspomnienia, będzie można uważać jego działalność za sukces, a nawet coś w rodzaju cuda. Powojenna historia Polski znacząca jest nieprawdopodobnymi na pozór wydarzeniami i może dlatego przy całej swej niezwykłości, ta oryginalna londyńska organizacja jest także częścią tej historii...

Ewa Hoffman

/tłumaczenie własne/

+ + +

Karol Ludwik KONIŃSKI: ZŁY MARTWI SIĘ, GDY GO PRZEPRASZAJĄ ...

Święty wrzebacza zgóry,

dobry daje się przeprosić,

zły martwi się, kiedy go przepraszają,

skrucha tamtego mać ma jego logikę nienawiści...

Ex Labirynta, Warszawa 1967.

Z J A Z D

Członkom PZPR i wszystkim, którzy jeszcze wiążą nadzieje u kolejnymi zjazdami, przypominamy niektóre fragmenty z uchwały IX Nadzwyczajnego Zjazdu PZPR 1981. /Red./

- I. 1. Z wadliwego funkcjonowania władzy wywodzily się negatywne zjawiska w gospodarce...
 6. Obeszczadniona przez kierownictwo partia traciła zaufanie społeczne...
 8. W tej sytuacji protest klasy robotniczej przeciw wynaturzeniom systemu, przeciw odejściom od uniwersalnych zasad socjalizmu był w pełni uzasadniony.
- III.2. Ważne ogniwo funkcjonowania demokracji socjalistycznej stanowią niezależne i samorządne związki zawodowe. Partia deklaruje dobrą wolę i otwarty, partnerski stosunek do całego ruchu związkowego. Zjazd opowiada się za pełną autonomią działających na gruncie prawa organizacji i stowarzyszeń społecznych oraz za odpowiednimi uregulowaniami prawnymi ich działań.
5. Istotnym elementem kryzysu politycznego w naszym kraju była utrata wiarygodności prasy, radia i telewizji, spowodowana ograniczeniami w systemie przepływu informacji, w tym administracyjnymi metodami w kierowaniu środkami masowego przekazu...
 11. Obrona konstytucyjnej zasady niezawisłości sądu jako podstawowej gwarancji praworządności wymaga ochrony tej niezawisłości przed partykularnymi interesami działającymi nie tylko wbrew socjalistycznemu prawu, ale i najgłębiej pojętym interesem narodowym i ogólnospołecznym...
- V. 1. Zjazd uznaje, że obowiązkiem Partii, jej powinnością wobec całego społeczeństwa jest wdrażanie reformy gospodarczej w możliwie krótkich terminach...
13. W praktyce socjalnej dążyć należy do zapewnienia każdej rodzinie pracowniczej poziomu minimum socjalnego...
 17. Zjazd uznaje, że celem polityki społeczno-ekonomicznej państwa socjalistycznego jest zapewnienie każdej rodzinie samodzielnego mieszkania... Należy stworzyć warunki dla budownictwa indywidualnego w miastach i na wsi poprzez przygotowanie terenów, wzrost produkcji materiałów budowlanych oraz rozwój rzemiosł budowlanych... Dla zapewnienia samorządności spółdzielni mieszkaniowych konieczne jest, aby wybudowane mieszkania przydzielone były wyłącznie ich członkom i w kolejności ustalonej wyłącznie przez organa samorządowe...
 18. Program poprawy ochrony zdrowia i ochrony środowiska powinien stanowić integralną część reformy gospodarczej...
- VI. 5. Zjazd opowiada się z całą mocą za socjalistyczną odnową wsi. Bardzo duże znaczenie mieć będzie współdziałanie NSZZ Rolników zrzeszonych w kółkach rolniczych z NSZZ "Rolników Indywidualnych", "Solidarności" oraz innymi organizacjami związkowymi...
- VIII.8. Zjazd opowiada się za zasadą nieinstrumentalnego traktowania twórczości i swobodą twórców, wartości poznawczych i estetycznych...

ZAGADKA: Kto napisał poniższy tekst? O jakim kraju i kiedy?

"Wraz ze stłumieniem swobodnego życia politycznego w całym kraju, życie w sposób nieunikniony coraz bardziej i bardziej zamiera. Bez wolnych wyborów, bez nieograniczonej wolności prasy i zgromadzeń, bez wolnej konfrontacji poglądów, życie zamiera na wszystkich płaszczyznach i staje się tylko atrapą życia, w której biurokracja je st. jedynym elementem rzeczywistości działającym... Kieruje i zarządza krajem kilkudziesięciu energicznych i doświadczonych przywódców partyjnych. Spośród nich zaledwie tulin najwybitniejszych rzeczywistości sprawuje wiedzę. I tylko drobne specjalnie część klasy robotniczej od czasu do czasu zwalniana jest na wiece, aby oklaskiwac przenowienia wodzów i jednogłośnie popierać przedstawione rozumcje. Tak więc jest to dyktatura klikki, bez wątpienia dyktatura, ale nie dyktatura, a grupki politykierów".

Odpowiedź - dalej!

Uwaga! Zgadliście? Powyższy tekst napisała rozczarowana Róża Luksemburg już w kilka miesięcy po przewrocie październikowym 1917 w Rosji /zwanej obecnie rewolucją/. IN IaZ.

O S W I A D C Z E N I E

W dniu dzisiejszym rozpoczynamy w kościele w Podkowie Leśnej tygodniowy post głodowy kobiet w intencji uwolnienia z więzień niezależnych dziewcząt na rzecz pokoju, uczestników ruchu Wolność i Pokój. Post połączony będzie z seminarium nt. "Wychowanie dla pokoju i wolności".

Podjęliśmy post głodowy w proteście przeciwko więzieniu naszych przyjaciół i członków rodzin: Merka Adamkiewicza, Jacka Czeputowicza, Wojciecha Jankowskiego, Piotra Niemczyka, Tomasza Wecko, Jerzego Wojewódzkiego i innych, którzy swoją postawą i aktywnością przywracają sens słowom o pokoju, słowom tak chętnie powtarzanym przez mężów stanu i tak chętnie odmienianym przez wszystkie przypadki w środkach masowego przekazu.

Wojciech Jankowski odmówił - zgodnie z przykazaniem "nie zabijaj" - pełnienia służby wojskowej, Marek Adamkiewicz i Tomasz Wecko odmówili złożenie przysięgi wojskowej niezgodnej z ich systemem wartości i poczuciem patriotyzmu. Jacek Czeputowicz i Piotr Niemczyk występowali w obronie uwiecznionych za odmowę przysięgi i próbowali - razem z innymi, coraz liczniejszymi kolegami nie tylko głosić pragnienie pokoju między narodami, w duchu poszerzenia wolności każdego człowieka, ale także - zgodnie z nauką Jana Pawła II czynić pokój między ludźmi: tu i teraz - przez samowychowanie i wychowanie.

Chcemy wesprzeć ich czułość własną refleksją nad problemami wychowania młodego pokolenia, tak, aby było ono zdolne do podejmowania sterów o pokój w swoim kraju i na świecie. Aby było gotowe do udźwignięcia osobistej odpowiedzialności za los własny i innych ludzi. Jesteśmy przekonani, że wolność i pokój w naszym kraju i na świecie zależą nie tylko od struktur ustrojowych, ale także od pokoju i wolności w sercu i umyśle każdego człowieka. To ostatnie jest może nawet ważniejsze, ludzie tworzą przecież swój ład społeczny, ustanawiają prawa i przeciwstawiają się przemocy. Nad tym jak budować pokój i wolność w sercach naszych własnych dzieci chcemy zastanowić się w tygodniu postu solidarnościowego z więzionymi braćmi.

/-/ Małgorzata Swierzevska	Warszawa	/-/ Anna Gawlik	Wrocław
/-/ Kędra Kowalczyk	Warszawa	/-/ Zuzanna Dąbrowska	Wrocław
/-/ Małgorzata Krukowska	Wrocław	/-/ Joanna Radecka	Gdańsk

Podkowa Leśna kościół Sw. Arzystofa 16 marca 1986 roku.

KTO ZGADNIE DLACZEGO?

Telewizja od dawna precjuje nad stworzeniem w nas obrazu Ameryki jako kraju mordercy, morderców, wirusa AIDS, zwyrodniałców, brudaków, gwałcicieli, SS-manów, alkoholików, głodujących, nożowników, śmierdzących i Resnane. W tym "trendzie" mieścił się film "Zabijanie Ameryki" pokazany niedawno w piątkowy wieczór. Film zeiste wstrząsający: wstrząsało pokazane rozhukenie przemocy i zbrodni, wstrząsała demokracja pozwalająca na wszystko pokazywać, piętnować i z tym walczą /film był wszakże amerykańsko-japoński; wyobraźcie sobie film radziecko-polski o zbrodniach, popełnionych w ZSRR, wstrząsało leniwość prelegenta L. Pestusiaka, który swoją prelekcję o zdziwieniu Ameryki ukozył z kawałków ukradzionych narratorowi filmu.

Nie cała jednak narracja zasługiwała widzieć na uznanie profesora Pestusiaka, nie cała też spodobała się cenzorowi. W pewnym momencie, gdy na ekranie widzieć było rozruchy na tle rasowym wywołane m.in. przez zamordowanie murzyskiego przywódcy Mertine Luthera Kings, narrator mówi: "Policja potrzebowała pomocy 45 tys. żołnierzy w tej wojnie, którą rząd wydał swojemu własnemu narodowi". Otóż zdanie to nie zostało przetłumaczone na polski i nie przeczytał go telewizyjny lektor.

Próbujemy się zastanowić nad motywami decyzji cenzora. Z jednej strony - grzeka nie lubi! Wojna wydana Amerykanom przez ich rząd, sojusz policji i

wojska przeciw postępowym edyktom społeczeństwa USA, jastrzębie z Pentagonu na usługach rekinów finansjery z Wall Street. W Ameryce wojsko tłum i tu wojsko tłum; tam demokracja, to i tu demokracja. Po prostu zdanko - palce licząc. Ale jednak nie! Krytykować użycia wojska do pomocy policji w uśmierzeniu ludności jednak nie wolno. Nawet gdy chodzi o wojsko zarządzane dziś przez Lucyferę Reagana...

Więc jak to jest? Nasza postępową telewizję pokazuje zrobiony w straszliwej Ameryce film o zdżiczeniu i mordowaniu, amerykański /pewnie też zżiział/ komentator mówi o wojnie, którą nieludzki rząd USA wydał narodowi, a nasz socjalistyczny cenzor - w imię dobrej sławy polskiego stanu wojennego - chroni amerykański aparat przemocy rzed jak najbardziej uzasadnionymi oskarżeniami? Krętymi, zaiste, ścieżkami chadza myśl marksistowska...

Tefal

NOZLIKA INFORMACYJNA

Morderca ksiądz Popiełuszki, eks-kapitan Piotrowski odsiadujący wyrok na Rakowieckiej, zatrudniony jest jako cenzor listów między uwięzionymi a światem zewnątrz. Jest podobno w tej roli bardzo sprawny i złośliwy, szczególnie w stosunku do politycznych. Listy są systematycznie zwracane po jednym lub po dwa na raz. /PWA/

Seweryn Blumsztajn został pierwszym laureatem nagrody Francuskiego Komitetu Obrony Praw Człowieka. Nagroda została ustanowiona w zeszłym roku na międzynarodowym kolokwium poświęconym prawom człowieka, zwołanym przez prez. Mitteranda. W kolokwium wzięli m.in. udział prawie wszyscy laureaci Nagrody Nobla. Prawie wszyscy, bo groźba banicji uniemożliwiła przyjazd Lechowi Wałęsie. Nagrodę wręczyła żona prezydenta wraz z premierem Fabiusem. Blumsztajn powiedział, że nagrodę pragnie wykorzystać jako stypendium na opracowanie raportu o obecnym stanie niezależnego ruchu w Polsce. Jest on praktycznie pierwszym banitą polskim czasów ostatnich. W zeszłym roku władze udaremniły mu - pod pretekstem nieważnego paszportu - próbę powrotu do Polski i odszły z Okęcia z powrotem do Francji. /PWA/

NRD: W NRD stacjonuje 380 tys. sowieckich żołnierzy /20 dywizji/. Jest to największa armia na terenie Europy.

Wzrasta liczba więźniów politycznych: przed dwoma laty było ich 4.500, a w 1985 - ok. 8.500 /w tym 1.000 kobiet/. /BIO nr 12/

Dług: Wobec stałego odraczania spłat, zadłużenie nasze za 10 lat przekroczy 55 miliardów dolarów! Jak przedstawia się możliwość jego spłaty? By wykonać takie zadanie należałoby uzyskać wzrost eksportu - tylko do sterfy dolarowej - z obecnych 6 do ca 18 mld dol. w 1995. Oznacza to, że roczna nadwyżka eksportu nad importem w obszarze kk winna się kształtować od 2 mld w 1985 do 10 mld w 1995 /1-2 mld wzrostu rocznego/. Są to - oczywiście - dane szacunkowe, ale czy tego rodzaju dynamika eksportu jest osiągalna w aktualnym systemie polityczno-społeczno-gospodarczym? Dynamika eksportu w 10-leciu 1970-80 wyniosła w poszczególnych krajach świata od 150 do 350 /ceny stałe!/- średnio ok. 200. Natomiast w latach 1981-83 rozmiary eksportu zmalały zwiększyć tylko 16 krajów na 50, których wyniki podaje rocznik statystyczny za 1984. Pozostałe kraje odnotowały mniejszy lub większy spadek eksportu, a co istotniejsze dla naszych rozważań - także import. Dotyczy to także głównych odbiorców polskiego eksportu na Zachodzie /Francja, RFN, W Brytania, USA/. Potężne gospodarczo USA zwiększyły import zaledwie o 1%! Prawdopodobnie opłacenie długu byłoby możliwe pod warunkiem posiadania: 1. Sprawnej pod każdym względem gospodarki /głęboko zreformowanej/, zdolnej do konkurencji na światowym rynku z innymi dostawcami, 2. ofiarnego, zintegrowanego, dobrze zorganizowanego społeczeństwa i sprawnie działających instytucji społecznych, 3. zyczliwego, rozumiejącego nasze problemy środowiska międzynarodowego /choćby liczyć musimy najbardziej na siebie samych/, 4. wielu innych warunków, których nie sposób wszystkich znać a nawet wymienić

Przedruk z "Wariantów" nr 8-9 pisma Autonomistycznych Związków Zawodowych.

+ + +

KOPISZĄJ PROSZĘ ZWIĄZKOWI

./.

Jest takie miejsce w Warszawie,
Gdzie dziwne dzieją się rzeczy
Tam PODZIEMIE - na jawie /:/
Normalizacji wręcz przeczy...

Żeby tak jeszcze gdzieś na uboczu*
Byli ci piewcy SOLIDARNOSCI,
Ale skakać bezczelnie do oczu
Pod Ministerstwem Sprawiedliwości!?

Gdzie?

Plac na Rozdrożu - przejście podziemne,
Tam mają gniazdo te PODZIEMNE GADY
- Błysk strachu na służalczej gębie -
O, rany!

Pod drogą do Ruskiej Ambasady!

Pod drogą znowu napis świeży
Przechodniów serca unosi nadzieję,
W najekrytsze myśli prosto mierzy:
"Ty zwyciężymy - ONI zwieją!"

Już cztery lata z napisem walczą,

Zwoją specjalne spacer-hrygady.

Szlifierki skrobią, kręcą tarczą -

Coraz są cieńsze przejść fasady...

Cujne czujki na placu czujkują.

To pluton piesków mundurowych -

A ręce chyże znów coś malują

I napis odradza się nowy...

I znowu będą skrobać zawzięcie,

Aż sami nie zauważą,

Że się włączyli w TO przedsięwzięcie:

I PODZIEMIE nam poszerzają.

A jak potzerzą o taaki kawał

To runie sufit. Nie dadną rady

Bez tych poleceń, co im podawał

Nemiestnik z Ambasady.

Pointa z mych stroftek wydywa jasna:

Nieróbatwem nie prowokować!

Wziąć dużo farby - może być czarna

I - malować, malować, malować...

G.H.

KOMUNIKAT

Wydawnictwo "BAZA" informuje o wydaniu następujących pozycji książko-
wych:

"KONSPIRA" - M.Łopiński, M.Moskit, M.Wilk - stron 200, cena 4.5

"MYŚLI STAROŚWIECKIEGO POLAKA" - P.Wierszbiński, str.100, cena 2.00.

Życzymy przyjemnej lektury!

+ + +

* Wydawnictwo "BAZA" serdecznie dziękuje Jackowi za wsparcie materialne
i moralne!

Dziękujemy Jerzemu za 500.

===== !
!Cena numeru - 50 złotych !
! + 17 poza Regionem !
=====